Nr. 37. Lwów — Piątek dnia 16 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Julianny P. Symeona i Anny | Jutro: św. Konstancyi P. Izydora | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 37, Zachód „ „ 4 m. 40 | Długość dnia godzin 10 m. 8, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Akta przesilenia.

Pod tytułem „Aus dem Dossier der ungarischen Krise“ podała prasa wiedeńska ciekawe i ważne szczegóły układów koalicyi węgirrskiej z Koroną. Opowieść zaczyna się w pierwszej połowie grudnia r. z. Wiedziano już, że sejm, odroczony do 19-go grudnia, będzie w tym dniu znowu odroczony, albo rozwiązany, bo oba takie wnioski przedstawił Koronie baron Fejervary. Koalicya gorąco pragnęła porozumienia, a nabrawszy pewności, że nie uzyska węgierskiej komendy, postanowiła jak najbardziej zmniejszyć swe żądania. Już wówczas występował były minister finansów p. Lukacs jako prywatny pośrednik, działający z własnego popędu, jednakże słusznie się domyślano, że posiada on upoważnienie Korony, albowiem często bywał wówczas w Wiedniu, miewał audyencye w Burgu i naradzał się zarówno z ministrem wojny, jak z baronem Fejervarym. Do niego tedy zwrócił się komitet wykonawczy koalicyi z następującą propozycyą:

W dziedzinie językowej będzie dana taka koncesya, że we wszystkich stosunkach oficerów z podoficerami i szeregowcami pułków, rekrutowanych na Węgrzech, używany będzie język madyarski, jako jedyny służbowy. W tychże pułkach brzegi chorągwi będą miały państwowe kolory węgierskie i takież wstęgi. Zamiast dwugłowego orła na czapkach i ładownicach będzie korona węgierska, a pod nią litery Monarchy. Kwestyę tarcz herbowych, trudną na razie do rozwiązania, komitet wykonawczy wykreślił ze swych żądań. W kwestyi ekonomicznej komitet oświadczył, że ponieważ przy istniejących okolicznościach ani w stosunkach z Austryą niepodobna nic zmienić bez jej zgody, ani zmodyfikować traktatów handlowych, już zawartych z Niemcami i Włochami, przeto koalicya poprzestaje na monarszem oświadczeniu, iż nowy rząd węgierski ma prawo wdrożyć rokowania, zmierzające do całkowitego wyodrębnienia Węgier pod względem ekonomicznym. Koalicya pojmuje to oświadczenie Korony jako zezwolenie na to, iżby w przyszłości Węgry miały prawo zawrzeć samodzielnie traktaty handlowe z obcemi państwami, a od Austryi oddzielić się granicą celną i odrębnie uregulować walutę. Zgadzając się na to, koalicya nawzajem zobowiązuje się przeprowadzić w sejmie ustawę o reorganizacyi artylery i uchwałę o powiększeniu liczby rekrutów dla reorganizowanej artyleryi, a także dostarczyć na to potrzebnych pieniędzy. Pod takimi warunkami koalicya przystaje na objęcie steru.

Zwracamy uwagę na te grudniowe propozycye koalicyi, ponieważ ona sama później zaostrzyła je w sposób, który ostatecznie rozbił wszelkie układy.

P. Lukacs po naradzie w Wiedniu oświadczył, że nad temi propozycyami można się układać, gdyż są one w zasadzie do przyjęcia, potrzeba tylko porozumieć się co do szczegółów. Jednakże p. Lukacs ze swej strony zalecił koalicyi zastanowić się nad następującymi wnioskami, które może jeszcze lepiej odpowiadają narodowym życzeniom Węgrów, pragnących posiadać swoją własną armię. Oto, kwestye ekonomiczne będą załatwione podług wniosku koalicyi, a zamiast proponowanych przez nią drobnych zmian w węgierskich pułkach armii wspólnej, nastąpi podniesienie honwedów do rzeczywistej siły bojowej. Mianowicie, każde siedm rekrutacyjnych okręgów da jedną 15-to batalionową dywizyę piechoty, uzbrojoną i zorganizowaną zupełnie tak, jak armia wspólna, z tą wszelako różnicą, że te dywizye będą miały język, mundury i emblematy węgierskie. To samo stanie się z jazdą honwedów, której stan pokojowy będzie zrównany ze stanem pułków armii wspólnej. Honwedy otrzymają artyleryę. System poborowy będzie ten sam, co do armii wspólnej, jako też te same prawa służbowe. Kadry, rezerwy, magazyny, system mobilizacyjny, sztaby — słowem wszystko będzie nawskróś węgierskie i postawione na takiej wysokości, na jakiej znajduje się armia wspólna. W ten sposób Węgrzy otrzymają swoją własną siłę zbrojną, czego właśnie oni się domagają jako rękojmi swej niezawisłości.

Kiedy tak stanęły rzeczy, wszyscy byli przekonani, że ugoda niebawem nastąpi. Usposobienie było bardzo zgodliwe. Dn. 19 grudnia odroczono sejm bez trudności i z tem przekonaniem, że on wkrótce się zbierze, skoro tylko skończą się układy z p. Lukacsem. Lecz radykalne skrzydło kossutowców wyobraziło sobie, że jeżeli Korona tyle daje, to da jeszcze więcej. Zaczęto robić p. Lukacsowi takie trudności, że on w końcu zrzekł się pośrednictwa. Układy były zerwane, a wtedy koalicya znowu zaczęła do nich tęsknić. Gdy to już było wiadome, Cesarz wezwał do siebie Andrassy'ego i polecił mu zażądać od koalicyi ostatecznych, stormułowanych na piśmie warunków, pod jakimi ona zgodzi się stanąć u steru. Naturalnie, przypuszczano, że ona ponowi swe ustne propozycye, uczynione w grudniu. I tak też zamierzał postąpić komitet wykonawczy, ale wówczas radykalne skrzydło kossutowców pod wodzą Gabryela Ugrona narobiło hałasu, zagroziło wystąpieniem z koalicyi, zbuntowaniem kraju, robieniem w sejmie obstrukcyi, a sam Ugron wystąpił z komitetu wykonawczego. Radykaliści krzyczeli, że trzeba tylko żądać, a Król ustąpi. Koalicya przeraziła się secesyi radykalistów i ułożyła taką instrukcyę dla Andrassego, jakiej ona żądała. Ta instrukcya— to znane „memorandum“ Andrassego. W niem już mowa o tem, że jak naród postanowi głosowaniem przy wyborach do nowego sejmu, tak będzie w kwestyach wojskowych i militarnych, a to znaczy, że Korona nie posiada żadnych praw innych, jak tylko te, które przyzna jej naród. Koalicya zawiesza rokowania, obejmie rządy jako większość, zreformuje statut wyborczy, wówczas sejm rozwiąże i powoła naród do wyborów. Jeżeli one dadzą większość koalicyi, będzie to znaczyło, że ona ma prawo przeprowadzić wszystkie swe postulaty; w przeciwnym razie koalicya uzna się za pokonaną.

Korona odrzuciła tę propozycyę. Dopiero wtedy się przekonano, że nie trzeba było słuchać radykalistów, ale nie ich oskarżono, lecz Andrassego. Mianowicie Kossuth powiedział, że „memorandum“, wręczone przez komitet wykonawczy Andrassemu, powinno było tylko jemu służyć jako poufna instrukcya, od której stosownie do okoliczności i usposobienia sfer wiedeńskich mógł odstąpić, on natomiast wręczył to „memorandum“ Koronie i przez to zepsuł sprawę.

Jeżeli tak, to można tu przypomnieć wyrzeczone już raz przez Cesarza słowa: „Oni postępują jak handlarze koni“.

Rezultat jest znany: rokowania zerwane zupełnie, a podobno za kilka dni pojawi się orędzie królewskie, rozwiązujące sejm.

Wet za wet.

Wiadomo, że berlińska *Vossische Ztg.* doniosła była o przygotowaniach czarnogórskich do wkroczenia na tyły armii austryackiej w sandżaku nowobazarskim, jeżeli na Bałkanie przyjdzie do wojennej akcyi, — i że w tych przygotowaniach bierze czynny udział włoska wojskowość. Przy pomocy włoskich oficerów zrobiła Czarnogóra próbną mobilizacyę, zgromadziła bardzo prędko 24.000 żołnierzy, odbyła manewry, których cel był bardzo widoczny, a które stwierdziły, że łatwo wpaść do Hercogowiny. Z Cetynii urzędowo zaprzeczono temu doniesieniu *Vossische Ztg.* Więc ona teraz wystąpiła z artykułem, w którym nietylko obstaje przy swem doniesieniu, ale podaje nowe ciekawe szczegóły. Oto dwa razy, mianowicie 7-go i 10 grudnia, potajemnie zawitał do czarnogórskiego portu Antiwary włoski okręt z ładunkiem broni; dowiózł on 48 armat, z których 36 było siedmiocentymetrowych polowych, a 12-cie fortecznych po 12 i 15 centymetrów kalibru, nadto 50.000 nabojów karabinowych. Ma się rozumieć, że do armat dołączone było wszystko, co potrzeba do boju. Wyładowanie tej broni odbyło się w największym sekrecie, jednakże coś dowiedzieli się o tem dwaj Turcy, mianowicie dyplomatyczny agent Porty w Cetynii i wice-gubernator w albańskiem miasteczku Tusi. Donieśli oni o tem Porcie, która przekonała się po zbadaniu rzeczy, że nietylko taka przesyłka broni się odbyła, lecz nadto przyszło do tajnego porozumienia Czarnogóry z Serbią, która przyjęła sojuszową propozycyę księcia Mikołaja, poczem oba te państwa poczęły przemycać do Albanii i tam rozdawać ludności karabiny. Rozdano ich 8000 sztuk z ładunkami, mianowicie 5000 chrześcijanom, a trzy tysiące mahometanom. Chrześcijanom rozdawano je w Prysztynie i Sendży, a zatem w okolicach, które w razie potrzeby powstaną przeciw Turcyi, zaś muzułmanom rozdano tylko w Plewlu, co wskazuje, że oni w sandżaku nowo-bazarskim również w razie potrzeby powinni się rzucić na załogę austryacką. Słowem, tajny sojusz serbsko-czarnogórski powstał w tym celu, iżby ruch zbrojny wywołać w Albanii i Starej Serbii jednocześnie, w pierwszym z tych krajów przeciw Turcyi, w drugim — przeciw Austryi, a oczywiście Serbia i Czarnogóra, pewnie zaś i Bułgarya nie byłyby bezczynne. *Vossische Ztg.* dalej pisze: „Nie z przyjaźni dla Turcyi, lecz na mocy układu z Czarnogórą poczuła się naraz Serbia do obowiązku śledzić wszystkie ruchy austryackie w nowobazarszczyźnie. Serbski poseł w Konstantynopolu p. Simic był dwa razy, — 15 i 30 października — w Porcie z donosem na Austryę, mianowicie w sposób jak najbardziej poufny zwracał uwagę wielkiego wezyra na to, że popierany przez rząd wiedeński archimandryta w Plewlu namawia chrześcijańską ludność swej dyecezyi do niepłacenia podatków tureckiemu skarbowi“. *Vossische Ztg.* zapytuje: „Radzibyśmy wiedzieć, jak za darowane armaty zobowiązała się Czarnogóra odwdzięczyć się Włochom? A co do Austryi, to wprawdzie nie możemy stanowczo utrzymywać, że ona wie o włoskich podarunkach Czarnogórze i o rozdawaniu broni mieszkańcom sąsiednich tureckich okręgów przez Serbię i Czarnogórę, jednakże sądzimy, że austryackie władze mają o tych sprawach niejakie pojęcie“.

Z powodu tego doniesienia pisze wiedeńska *Nowa Presse*:

„Na podstawie wyjaśnień, które nam zakomunikowano ze sfer dobrze obeznanych z tą sprawą, podajemy, że Czarnogóra zamówiła we Włoszech 12 górskich armat, jako też pewną liczbę dział ciężkich dość wielkiego kalibru, a to zamówienie było uskutecznione na początku października. Oprócz zaś tego rząd włoski rzeczywiście zrobił księstwu czarnogórskiemu prezent z jednej całkowicie zmontowanej bateryi górskiej typu używanego we Włoszech. Tyleśmy się dowiedzieli w tej sprawie.

„Lecz możemy jeszcze dodać to, co nam doniesiono z Rzymu, że skoro tylko rząd austro-węgierski dowiedział się o wyrażonej podarunkiem z armat przyjaźni Włoch dla Czarnogóry, wnet negusowi abbisyńskiemu posłał w darze również całkowicie uzbrojoną baterye dział górskich. Była ona zawieziona przez austro-węgierski pancerny okręt „Panterę“, która odbyła tę podróż pod dowództwem kapitana Höhnela. Działa były wyładowane z „Pantery“ w Dżibuti, a stamtąd powieziono je nową koleją do stolicy abbisyńskiej Addis-Abeba. Jeżeli tedy nasza wiadomość z Rzymu jest pewna, to na przyjaźń włoską, okazaną austro-węgierskiej sąsiadce Czarnogórze darem wojennym odpowiedziała Austrya równym darem, zrobionym sąsiadce włoskiej Abbisynii“.

Zapewne się nie mylimy, mniemając, że doniesienie *Vossische Ztg.* i dodatek do niego *Nowej Pressy* pojawiły się po to, aby w Rzymie wiedziano, iż tajemnice włosko-czarnogórskie znane są w Wiedniu i że na kłopoty, jakie mogą powstać w sandżaku nowo-bazarskim i Albanii, łatwo się znajdzie odpowiedź we włoskiej Erytrei, urwanej niezbyt dawno Abbisynii.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

(Strejk lekarzy gminnych. — Bagatelizowanie go przez organy rządowe. — Doniesienia o chorobach zakaźnych. — Zgon najstarszej mieszkanki Wiednia.)

(y.) Dwa tygodnie już trwa strejk lekarzy gminnych w Austryi Dolnej, a nie można powiedzieć, aby zbliżył on strejkujących do zamierzonego celu. Jakkolwiek bowiem koledzy zawodowi z całego państwa nie szczędzą im objawów sympatyi i nadsyłają im nawet pieniężne ofiary na fundusz strejkowy, wszelako te czynniki, w których mocy leży spełnienie ich żądań, t. j. Wydział krajowy i rząd zachowują się odpornie i można nawet powiedzieć, lekceważą sobie cały ten ruch, a także publiczność zachowuje się całkiem obojętnie. To też ostateczne fiasko tej demonstracyi lekarzy zdaje się być nieuniknione. Jak się zdaje, liczyli oni na to, że najskuteczniejszym środkiem ich walki będzie nadsyłanie do władz zawiadomień o pojawianiu się podejrzanych wypadków chorób zakaźnych, bez podania jednak dyagnozy choroby, lecz tylko z uwagą, że „zachodzi podejrzenie“, iż to taka a taka choroba zakaźna. Owóż niezawodnie komitet strejkowy kalkulował, że władze będą musiały załatwić z należytym pośpiechem wszystkie takie doniesienia o pojawieniu się chorób zakaźnych, pochodzące od czterystu kilkudziesięciu lekarzy gminnych, a ponieważ rządowych fizyków powiatowych jest wszystkiego dwudziestu kilku, przeto nie będą oni absolutnie w możności stwierdzić wszystkich wypadków i skutkiem tego nastanie chaos, a w rezultacie czynniki decydujące będą musiały wejść w układy ze strejkującymi lekarzami gminnymi. — Jakoż zaraz w pierwszym tygodniu trwania strejku wpłynęło do władz przeszło dziewięć tysięcy doniesień o wrzekomem pojawieniu się chorób zakaźnych, które naturalnie przydzielono rządowym lekarzom powiatowym „do dalszego urzędowania“. Tymczasem rządowi lekarze nie traktują tych doniesień na seryo, lecz uważają je jako akty biernego oporu — nie śpieszą się więc wcale z podróżą do gmin, w których miały się pojawić choroby zakaźne.

Niektóre starostwa wydały zwierzchnościom gminnym polecenia, co mają przedsięwziąć w razie, gdy lekarz gminny stwierdzi podejrzany wypadek choroby, a nie powie dokładnie, jaka to choroba. Owóż w takich wypadkach, zanim lekarz rządowy znajdzie czas, by zjechać do gminy i zarządzić, co należy, postarać się ma zwierzchność gminna, ażeby chorych, dotkniętych chorobą, wrzekomo zakaźną, pomieszczono w gminnym szpitalu epidemicznym, albo też w razie, jeżeli pozostawieni zostaną w opiece domowej, by nikt się z nimi nie stykał. Osobom, mieszkającym w domu, w którym znajduje się taki chory, nie wolno aż do wyjaśnienia sprawy przez fizyka powiatowego uczęszczać do kościoła, ani też na zabawy, na których gromadzi się większa liczba osób, dzieci zaś z takiego domu nie wolno posyłać do szkoły.

Takie właśnie rozporządzenie wydało przed paru dniami starostwo w Brucku nad Litawą i dodało na końcu następujące pouczenie: „Gdyby jednak panowie lekarze gminni zdecydowali się wydać jasną dyagnozę i orzec, że w danym wypadku nie zachodzi obawa zarażenia — w takim razie odpada też potrzeba przeprowadzania zarządzeń w tym reskrypcie wskazanych.“

Do tej pory nie ma jakoś w Austryi Dolnej ani śladu pomoru ludzi lub wogóle epidemii na większą skalę, pomimo, że od strejkujących lekarzy wpłynęło kilkanaście tysięcy doniesień o podejrzanych wypadkach i to właśnie szafowanie tego rodzaju doniesieniami ośmiesza do pewnego stopnia całą akcyę. Obojętność, z jaką rządowi lekarze traktują te doniesienia, drażni strejkujących, to też komitet organizacyjny strejkujących lekarzy gminnych ogłasza, że na organy rządowe spadnie odpowiedzialność za smutne następstwa, jakie mogą wyniknąć z takiego bagatelizowania zdrowia i życia ludzkiego. Zarazem zwraca komitet strejkowy uwagę na to, że starostwo w Korneuburgu zawiadomione zostało o prawdopodobnem pojawieniu się tężca w pewnej gminie, a mimo to do tej pory nie wysłało na miejsce lekarza, pomimo, że od chwili doniesienia minął już prawie tydzień. Podobno są w toku starania, aby lekarzy, praktykujących w Wiedniu skłonić do przyjścia z pomocą strejkującym kolegom na prowincyi przez urządzenie także w Wiedniu biernego oporu co do zawiadamiania władz o pojawieniu się chorób zakaźnych.

Onegdaj odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki najstarszej mieszkanki Wiednia, śp. Teresy Kulla, wdowy po urzędniku ministerstwa wojny, urodzonej 8-go grudnia 1799. A zatem nieboszczka żyła w trzech stuleciach. Aż do ostatniej niemal chwili zachowała staruszka przedziwną czerstwość umysłu, szyła, robiła pończochę i czytała bez okularów. Przed kilkunastu dniami upadła w pokoju i stłukła sobie nogę, skutkiem czego musiała się położyć do łóżka, z którego już się więcej nie podniosła. Starowina od lat 65 zajmowała jedno i to samo mieszkanie w domu przy Wasagasse nr. 28.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Włodzimierz Gniewosz wspomniał z uznaniem o działalności dotychczasowego, długoletniego referenta komisyi wojskowej Popowskiego, który z powodu słabości nie mógł objąć referatu. Mówca wskazał następnie na konieczność utrzymania silnej, mężnej i karnej armii, ażeby monarchia mogła w związku państw sprzymierzonych zająć należne jej stanowisko i wystąpić przeciw jawnym i ukrytym nieprzyjaciołom. Dalej zwrócił mówca uwagę na tę okoliczność, iż pomimo zapewnień pokojowych wszystkie państwa zbroją się. Wspomniał wreszcie o wojnie japońsko-rosyjskiej, o zbrojeniu się Anglii i Ameryki i prosił o uchwalenie kontyngentu rekrutów.

Poseł Kaftan wywodził, że reforma wniesiona w tym roku przedłożenia o rekrutach nie uwzględnia zupełnie zmiany stosunków na Węgrzech, gdzie dualizm wprost już nie istnieje. Mówca omawia stosunki węgierskie i zapytuje, co się stanie, gdy monarchia zostanie zmuszoną do wojny; skąd weźmie się rekrutów i pieniędzy, wobec stanowiska Węgier. Nie należy zbyt polegać na trójprzymierzu, gdyż w krytycznej chwili liczba sprzymierzeńców może znacznie zmaleć.

Zabiera głos p. Dulęba i oświadcza, że musi z najgłębszem oburzeniem odeprzeć onegdajsze słowa dwóch mówców w tej Izbie, obrażające nietylko uczucia patryotyczne i dynastyczne, ale także proste uczucia ludzkości. Wobec takich ubolewania godnych wykroczeń i zniewag nie zawsze się jest w stanie natychmiast odpowiednio wystąpić. Trwałe środki zaradcze możnaby uzyskać tylko przez stosowną zmianę regulaminu, której Koło polskie od dawna się domaga. (Oklaski wśród Polaków). Mówca oświadcza, że Koło polskie będzie głosowało za kontyngentem rekrutów, jako środkiem do utrzymania armii i mocarstwowego stanowiska monarchii. Jednak Koło polskie uczyni to bez względu na swój stosunek dotychczasowy do rządu (oklaski). Jeżeli jednak postanawiamy pozostać wiernymi naszej zasadzie utrzymania godności Monarchy i państwa na zewnątrz, to przecież z ubolewaniem musimy zaznaczyć, że wiele żądań stawianych przez Koło polskie od szeregu lat w tej Izbie i w delegacyach nie zostało przez zarząd wojskowy spełnionych. Wśród reform, które napróżno wyczekują urzeczywistnienia, między innemi wymienić należy: reformę ustawy wojskowej, reformę wojskowej procedury karnej, ustawy kwaterunkowej. Dwie ostatnie sprawy nie doszły nawet do stadyum przygotowań przedwstępnych.

---

6)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Biedni wy ludzie! — zawołała księżniczka Jadwiga — biedni wy bardzo, ale niesprawiedliwości względem was popełnione dojdą do uszu króla; opowiemy mu wszystko, a on wymierzy wam sprawiedliwość.

Rabbi smutnie pochylił głowę i wyszeptał cicho:

— Król ma karać nadużycia swojej matki rodzonej? Boć to pod jej zarządem dzieją się te bezprawia.

Na twarzyczce królewny rozlał się wyraz smutku i pognębienia.

— No, moja Jadziu — rzekła Anna obracając się do młodszej siostry — nie wiele pomogą słowa nasze tym biedakom, a te kilkadziesiąt bochenków chleba rozdanych pomiędzy nich, zaledwie na krótko głód zaspokoją.

— Ojciec nasz nie poprzestałby na tem — odpowiedziała Jadzia — a nam trzeba działać jak przystoi jego córkom. Wiesz, jaka mi myśl przyszła do głowy siostro?

Anna spojrzała na twarz pięknego dziewczęcia i potrząsnęła głową.

— Mamy szkatuły napełnione naszymi wspaniałymi posagami; oddajmy im to, co nam tak bezczelnie śmiano rzucić na odczepne. Czy każda z nas będzie miała 300 kóp groszy czy nie, wszystko nam jedno; a ta nędza nie będzie na próżno wyciągać rąk do córek Kazimierza, króla biednych.

Anna pochyliła się nad siostrą, przez chwilę z rozrzewnieniem wpatrywała się w jej rozanielone oblicze, ucałowała jej policzki i rzekła:

— Ty przeznaczona jesteś na świętą; wzniosła to myśl, ale musimy ją troszkę zmienioną wprowadzić w czyn; bo nie ostatni to są zapewne nędzarze, których jeszcze spotkamy na naszej drodze; serca pękłyby nam z żalu, gdybyśmy nic dla innych uczynić nie mogły. Rozdzielmy te skarby nasze na kilka części i niemi kolejno obdarzać będziemy napotkaną niedolę.

Jadzia spuściła smutnie główkę na piersi i wyszeptała:

— Ty jesteś starsza moja siostrzyczko i mądrzejsza odemnie, rozporządzaj jak uważasz za najlepsze.

— Zacny rycerzu — rzekła wówczas Anna, obracając się do Jaśka — rozkażcie wydobyć z wozu skrzynkę zawierającą nasze pieniądze, odliczcie z niej 100 kóp groszy i rozdajcie tym nieszczęśliwym, w imieniu naszego nieodżałowanego rodzica. Albo lepiej złożcie je do podziału na ręce tego starca, który z nami rozmawiał przed chwilą.

Jaśko milcząc dopełnił rozkazu — odliczył sto kóp groszy i wręczył je Salomonowi. Księżniczki pragnąc uniknąć podziękowań, rozkazały orszakowi ruszyć w dalszą drogę. Wszystkie ręce podniosły się do nieba, ze wszystkich piersi rozległ się okrzyk uwielbienia, gdy orszak wyruszał z zacieśnionego obozu i zbliżał się do przedmieścia Wiślicy, rozciągającego się na gipsowem wzgórzu, spadającem pochyło do brzegów rzeki.

Na samym szczycie tej gipsowej opoki, sterczał starożytny, niewielki kościółek, leżący już poza murami miasta, któremi niedawno Kazimierz otoczył naokoło Wiślicę; z dala widać było w dolinie, wśród pysznych łąk zamek wiślicki w trójkąt zbudowany, z którego obecnie nie pozostały nawet fundamenta.

Wśród rynku wznosił się wspaniały kościół w stylu gotycko-romańskim, zbudowany także przez zmarłego króla na pamiątkę ukrywania się tutaj ojca, którego postać z kamienia wykuta dotąd ozdabia ścianę zewnętrzną. Przy kościele, na tle błękitnego nieba, rysowała się okazała kwadratowa dzwonnica, od dołu z ciosu, a w drugiej połowie z drobnych czerwonych cegiełek zbudowana, obramowana u wierzchu naokoło wykutemi herbami w kamieniu, na wieczną pamiątkę familii, które swój grosz złożyły na jej budowę. Całe przedmieście, aż do wspaniałej bramy, strzegącej murów miasta, przedstawiało kupy zgliszcz, gdyż cała ta część warownego grodu, zamieszkała przez żydów, była świeżo spalona.

Gdzieniegdzie po rumowiskach włóczyły się głodne psy i grzebiąc w popiołach, wyciągały opalone kości, Bóg wie do kogo należące; gdzieniegdzie jakieś utajone iskry tliły się jeszcze w przyciesiach domów, a dym wiatr roznosił w około wraz z obrzydliwemi swoniami ciał.

Nigdzie nie pokazywało się życie, nigdzie postać ludzka nie zamajaczyła wśród tego wstrętnego pobojowiska.

Rycerz Jaśko, chcąc skrócić o ile można królewnom przykre wrażenie tego widoku, rozkazał wozom i kolasie jechać wyciągniętym kłusem. Twarda, gipsowa opoka, doskonałą stanowiła podłogę, i wozy, raz dostawszy się na nią, nie znajdując żadnych przeszkód, staczały się z góry z nadzwyczajnym pośpiechem.

Przebyto nareszcie to straszne pole rozpanoszonej śmierci i cały orszak znalazł się wkrótce u otwartej bramy kamiennej miasta, wznoszącej się pośród dwóch wysokich wieżyc, sterczących w murach otaczających Wiślicę. Brama była na rozcież otwarta, nikt nie pilnował wejścia.

Przebyto długą, krętą ulicę, zabudowaną murowanymi domami i wydobyto się na rynek, którego bok południowy zajmowała wspaniała kolegiata — ulice prawie były puste, a jeżeli gdzieś pokazał się jakiś przechodzień, to twarz jego ponura, wzrok spuszczony do ziemi, pokazywały, że ludność miasta przygnębiona jest wielce klęskami.

Niespodziewanie, na skręcie ulicy, pokazał się jeździec na dzielnym koniu. Był to człowiek nie pierwszej już młodości, a stary, wyszarzany kubrak, opasany rzemiennym pasem, u którego wisiała karabela, pokazywały chudzinę jakąś. Bynajmniej jednak pokora nie przebijała się z oblicza jeźdźca. Wąs jego już szpakowaty, podkręcony do góry z węgierska, nadawał mu junacką minę, a głęboka szrama przez środek twarzy zdradzała człowieka, który nie da sobie w kaszę dmuchać bezkarnie.

Jeździec zwolna zbliżał się do orszaku królewien. Orszak ten, w czasach, w których okazałość w podróżach była na porządku dziennym, przedstawiał się więcej jak skromnie i szlachcic spojrzawszy nań lekceważąco, jadąc samym środkiem ulicy, nie myślał mu wcale ustąpić z drogi.

— Na bok! — zawołał potężnym głosem Kaczora, ostrzegając zbliżającego się jeźdźca.

— Dla wszystkich równa droga — odparł zuchwale szlachcic, opierając rękę na szabli.

— Ale nie wszyscy są sobie równi — odparł rozgniewany Kaczora — i nie wszystkim służą jedne przywileje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak samo liczne rezolucye, uchwalone w tej Izbie, spoczęły w pyle zapomnienia, a rząd nie raczył nawet zawiadomić parlamentu co z niemi zrobił. I tak np. w roku zeszłym poseł Petelenz wniósł dwie petycye z żądaniem zniesienia drugiego, karnego roku służby dla jednorocznych ochotników, którzy nie zdołali złożyć egzaminu oficerskiego, a drugą z żądaniem zrównania uczniów szkół realnych, handlowych i przemysłowych z absolwentami gimnazyalnymi co do jednorocznej służby, a wreszcie z domaganiem się uregulowania raz wreszcie sprawy rejonów fortyfikacyjnych. Owóż należałoby oczekiwać od ministerstwa obrony krajowej dokładnej odpowiedzi, co zrobiło z temi petycyami? Reforma wojskowej ustawy karnej nie stanowi też wcale zaszczytnej karty w historyi kultury austryackiej. Od tylu lat słyszymy ustawicznie, że projekt nowej ustawy jest już niemal gotowy, że chodzi jeszcze o kilka specyalnych punktów, co do których trzeba się porozumieć z rządem węgierskim, a jednak, mimo ciągłych domagań się parlamentu, owoców tego wcale nie widać. Wówczas parlament węgierski jeszcze był zdolnym do pracy, mimo to nie śpieszono się wcale z przedłożeniem mu tej sprawy. Wobec tego teraźniejsze zapewnienie ministerstwa obrony krajowej, że reforma powyższa „jest w toku", zakrawa po prostu na ironię i doprawdy odpowiedziećby na nią należało zapytaniem, która generacya po nas doczeka się wreszcie tej reformy? (Głosy: Bardzo słusznie!).

A jakże ma się sprawa ze zniesieniem rewersów demolacyjnych? Po raz pierwszy poruszono ją w delegacyach w sierpniu roku 1869. Od tego czasu powtarzane to żądanie 45 razy. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Pouchwalano niezliczone rezolucye i wysłuchano wielu przyrzeczeń, a w r. 1901 wręczono obustronnym prezydentom gabinetów projekt odpowiedniej ustawy. A jednak co się z nią stało? Koło polskie musi więc nareszcie domagać się z naciskiem, aby nie lekceważono jego żądań. (Głosy: „Najwyższy czas!") Lud rolny w Galicyi najdotkliwiej cierpi pod ciężarem służby wojskowej i należałoby, aby w proporcyi do ponoszonych przez niego ciężarów, zarząd wojskowy przyszedł dla niego z odpowiedniemi ulgami. Zarząd wojskowy nie powinien traktować ludu rolniczego jak zawistnego spekulanta, któremu jak najbardziej trzeba ukrócać jego należność, ale jak zaprzyjaźnione mocarstwo, dostarczające najlepszego żołnierza. Z zadowoleniem więc przyjąć należy do wiadomości, iż nastąpiło pewne polepszenie w cenach płaconych ludności rolniczej, jednakże należy się domagać, aby te ceny zastosowano do rzeczywistej wartości. Następnie mówca domagał się poparcia przez wojskowość hodowli koni, szczególniej w Galicyi wschodniej, gdzie chów koni jeszcze z początkiem 19 wieku stał bardzo wysoko, jednak z czasem zupełnie upadł. Nowa ustawa o podwodach wojskowych zrobiłaby wiele dobrego dla ludności galicyjskiej, gdyby nie to, że zarząd wojskowy uczynił ją iluzoryczną w znacznej części, posługując się pośrednikami.

W dalszym ciągu dr. Dulęba domagał się większego udziału rękodzielników w dostawach wojskowych, gdyż przyznany udział 20% nie odpowiada stosunkom Galicyi, gdzie nie ma przemysłu wielkiego. W sprawie języka, pośredniczącego w żandarmeryi, mówca przyłączył się do wywodów posła Kaftana — a zakończył swą przemowę życzeniem, aby minister obrony krajowej, który dopiero od niedawna pozostaje w urzędzie, jak najrychlej poinformował się o życzeniach i potrzebach Galicyi i nareszcie te życzenia spełnił. (Żywe oklaski i gratulacye).

Po przemowach pp. Königa (młodoczecha) i Steina (wszechniemca), zabrał głos p. Rotter i w mowie swej przytoczył szereg postulatów galicyjskich w zakresie wojskowym. Mówca jeszcze przed trzema laty w dyskusyi nad kontyngentem rekruta, krytykował zarząd wojskowy i ciężary, ponoszone przez ludność. Jeżeli armia jest koniecznością państwową i narzędziem do utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii, to z drugiej strony niezaprzeczenie powinny się żądania jej liczyć z finansową możnością państwa. Gdzie się o tem nie myśli, tam łatwo może się zdarzyć, że właśnie w chwili, kiedy się to cenne narzędzie okaże najniezbędniejszem, z braku zasobów nie dopisze.

Liczba wojsk, stojących w Galicyi, nie odpowiada cyfrze pobieranego z tego kraju rekruta. Nadwyżkę rekrutów wysyła się do innych krajów, gdzie z powodu nieznajomości języka nie mogą w pełnej mierze korzystać z nauki i używani są do najniższych posług, nie mających związku ze służbą wojskową. Ważną kwestyą jest sprawa udziału rękodzielników w dostawach i powiększenie ich udziału w tych dostawach, dalej sprawa remontów i sposób odszkodowania za szkody, sprawione podczas manewrów. Zwykle załatwia się tę sprawę tak, że całą przeznaczoną na odszkodowanie kwotę wstawia się do budżetu, a potem wymierza się odszkodowania nie w miarę wyrządzonych szkód, ale w miarę przyznanych środków. Przytem wymaga się od gmin, aby zapamiętały sobie, które pułki wyrządziły szkodę.

W sprawie rewersów demolacyjnych potrzeba było tylko porozumienia się z parlamentem węgierskim. Ale wtedy, gdy ten parlament był jeszcze czynny, nie robiono nic, teraz, gdy tam, jak się zdaje, czynności parlamentu będą na długi czas zawieszone, nagle ministerstwo robi minę, jakby się bardzo śpieszyło z załatwieniem tej sprawy, której jednak załatwić nie może nie ze swej winy. W rzeczywistości, zdaje się, tej sprawy wcale nie tykano i wcale jej załatwić nie chciano, chociaż jeszcze w roku ubiegłym pos. Petelenz ponowił odpowiednie żądania Galicyi.

Mówca rozpatrywał dalej stosunki wzajemne ludności cywilnej i wojskowej i jako przykład przytoczył sprawę właściciela ziemskiego Matejki z ks. Windischgrätzem. W tym wypadku, z powodu wybryków kilku oficerów, cierpieć musiał niewinny i poszkodowany właściciel wsi. A kiedy go z tego powodu skazano na 10 dni aresztu, to ci sami oficerowie jeszcze dwukrotnie na jego polach urządzili sobie polowanie. Jeżeli w podobnych wypadkach wniesie się zażalenie do starostwa, otrzymuje się odpowiedź, że podobne przyjemności podnoszą ducha żołnierskiego oficerów. Pogarszają tę sytuacyę braki w wojskowej procedurze karnej. Oficer ma sam prawo orzekania, czy został obrażony, jest więc oskarżycielem, sędzią i wykonawcą w jednej osobie. Żołnierze wogóle względem osób cywilnych mają swobodę naruszania prawa domowego, jak to w sposób zupełnie nieodpowiedzialny robi żandarmerya.

Co do maltretowania żołnierzy, to mniej się o podobnych faktach obecnie słyszy. Nie należy jednak stąd wnioskować, że nastąpiło istotne polepszenie; tylko władze wojskowe stały się ostrożniejsze i baczniejsze, aby fakta znęcania się na jaw nie wyszły. I tak np. zabroniono jednorocznym ochotnikom opowiadania o zdarzeniach w wojsku. Chorych żołnierzy w ostatnich czasach traktuje się niemal z reguły jak symulantów, a jeżeli lekarz wojskowy opatrzyć ich nie może, zabrania się używania lekarzy cywilnych. (Głosy ze strony wszechniemców: „To tak, jak w pocztowej Kasie oszczędności!"). Jeżeli żołnierz popełni samobójstwo, a kula go nie zabije na miejscu, traktuje się go, jak takiego, który w karygodny sposób sam siebie okaleczył.

Co do nauki w wojskowych zakładach naukowych, mówca przyłączył się do wywodów p. Sternberga. W wychowaniu wojskowem należałoby pielęgnowanie uczuć patryotycznych pogodzić z poszanowaniem narodowości i ludzkiej godności, gdyż inaczej po trzyletniej służbie żołnierz wychodzi z szeregów tylko rozgoryczony.

Mówca oświadczył się następnie za tem, aby prawo jednorocznej służby przysługiwało nietylko gimnazyalistom, ale także uczniom szkół handlowych i innych podobnych. W Niemczech prawo to przysługuje nawet pewnym kategoryom robotników, a zaprowadzenie takiego zwyczaju miałoby doniosłe znaczenie socyalne, gdyż zbliżyłoby bardzo robotników do wyższych warstw społeczeństwa. U nas jednakże rada honorowa oficerska karze pozbawieniem szarży rezerwowych oficerów, którzy w stanie cywilnym zajmują się rękodzielnictwem, lub rolnictwem. A jednak ci panowie zapominają, że cesarz Józef, chcąc zaznaczyć swe poszanowanie dla rolnictwa, sam szedł za pługiem. Również cesarz chiński w pewne wielkie święta prowadzi pług, aby zaznaczyć wysokie dostojeństwo społeczne rolnictwa, a historya uczy, że Cyncynnat od pługa powołany został do objęcia dyktatury. A przecież dyktator rzymski, to chyba nie jest mniej, niż lajtnant austryacki.

W końcu mówca oświadczył się przeciw drugiemu rokowi służby dla jednoroczników, którzy nie zdali egzaminu oficerskiego i zakończył ponowieniem obu zeszłorocznych rezolucyj p. dr. Petelenza. (Żywe oklaski).

Na tem dyskusyę zamknięto. W końcu posiedzenia traktat handlowy z Włochami i Belgią bez dyskusyi odesłano do komisyi, poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie parlamentarnego klubu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, na którem zajęto stanowisko z powodu wystąpienia w Izbie posłów: Sternberga i Steina. Wyrażono głębokie ubolewanie z powodu mów tych posłów, które nietylko atakują podstawy konstytucyjne, ale obrażają patryotyczne uczucia ludności.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi szkolnej pos. Rotter referował sprawę wniosku p. Stwiertni o założenie szkoły garncarskiej w Tyśmienicy. Kierownik ministerstwa oświaty Bienert przyznał słuszność wywodom referenta i przyrzekł na razie wysłać na miejsce wędrownego nauczyciela celem zbadania stosunków. Uchwałę powzięto jednomyślnie w myśl wniosków p. Stwiertni. Następnie p. Rotter referował sprawę wniosku p. Malika i tow. o wydanie normalnego planu na budynki szkolne. Referent zakwestyonował kompetencyę Rady państwa w tej sprawie. Kierownik ministerstwa oświaty oświadczył, że w niektórych krajach już istnieje odpowiednie rozporządzenie, a rząd poddaje je obecnie rewizyi. Prace odpowiednie są w toku, a kiedy będą już ukończone, ułożone zarysy przedłoży się organom krajowym, kompetentnym w tej sprawie, aby wydały odpowiednie rozporządzenia. Po krótkiej dyskusyi polecono referentowi wypracowanie sprawozdania wraz z daniem wyjaśnień, udzielonych przez kierownika ministerstwa oświaty. Pos. Rotter referował z kolei trzecią sprawę, mianowicie założenia Izby chemicznej. Sprawę tę po dłuższej dyskusyi postanowiono odroczyć celem zasięgnięcia informacyi w ministerstwie handlu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 lutego.

(*Interpelacye. — Nowy pasaż i nowa ulica. — Posiedzenie tajne*).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Jonasz zwrócił się do pana prezydenta z żądaniem, by upomniał dyrekcyę tramwaju konnego z powodu tego, że nie utrzymuje ona przepisanego w koncesyi pięciominutowego ruchu wozów na linii Plac Gołuchowskich-Dworzec kolejowy. P. prezydent przyrzekł zbadać tę sprawę i zarządzić, co należy. Następnie r. Hudec zapytał, dlaczego prezydyum zamknęło lewą galeryę w sali Rady miejskiej przed dostępem mężczyzn, a zarezerwowało ją dla pań. Panie na tę galeryę nie uczęszczają i już od kilku tygodni świeci ona pustkami. R. Hudec domaga się zniesienia tego zarządzenia. Pan prezydent odpowiedział, iż zaczeka jeszcze czas jakiś; jeśli i w przyszłości panie uczęszczać nie będą na galeryę, to zniesie swoje zarządzenie.

Przystąpiono do porządku dziennego. Z referatu r. Śliwińskiego załatwiono dwie sprawy: pierwszą zezwolenia na budowę nowego pasażu, a drugą utworzenia nowej ulicy. Pierwszą załatwiono odmownie.

Oto rabin Rohatyn chce utworzyć pasaż z ulicy Sakramentek na ulicę Ochronek. Pasaż ten ma się zaczynać w kącie w zgięciu ulicy Sakramentek i w linii dwa razy zgiętej pod prostym kątem, zakończyć się wylotem w ulicę Ochronek tuż za rogiem, który tworzy ta ulica pomiędzy częścią swoją prostopadłą do ulicy Sakramentek, a drugą częścią prostopadłą do ulicy Kochanowskiego. Pasaż ten ma być złożony z kilku osobnych budynków i na obydwóch wylotach nie ma być zamknięty kamienicami, lecz na wzór ulicy kończyć się ma wolnymi wylotami, zamkniętymi jedynie za pomocą bram. Rada miejska po myśli wniosku sekcyi technicznej i prawniczej uznała, że cały ten projekt jest tylko obejściem ustawy o parcelacyi, a to w celu uniknięcia przymusu utworzenia ulicy conajmniej 13 m. szerokiej, skanalizowania jej, zbudowania trotuarów i przyjęcia hipotecznego obowiązku oświetlania jej i utrzymywania własnym kosztem. Tedy Rada odrzuciła prośbę p. Rohatyna. Natomiast udzieliła panu Höflichowi zezwolenia na parcelacyę jego gruntów i wyciągnięcie na nich nowej ulicy, łączącej jako przecznica ulicę Łyczakowską z ulicą Pijarów równolegle z ulicą Hausnera, a to pod warunkiem, że ulica ta będzie 14 m. szeroka, skanalizowana, utrzymywana i oświetlana, jak też otrzyma chodniki kosztem właścicieli utworzonych parcel. — Powzięto z kolei drugą uchwałę w sprawie sprzedaży skrawka gruntu przy ulicy Jabłonowskich. Dalej podwyższono Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół" subwencyę za rok 1905 na 2.400 kor. — Uchwalono sprzedać skrawek gruntu przy ulicy Szpitalnej. — Wreszcie uregulowano wysokość wynagrodzenia dla dyurnistów w magistracie.

Na tem p. prezydent zamknął obrady jawne i zarządził posiedzenie tajne, na którem Rada załatwiła kilka spraw osobistych funkcyonaryuszów gminy, a między innemi zamianowała p. T. Dyszkiewicza komisarzem w IX randze. — Udzielono również kilka darów z łaski służbie miejskiej.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć Jakóba Horotkiego, który wykonał zamach dynamitowy na policmajstra Klimowicza.

Petersburg. *Petersburger Herald* donosi, że w cytadeli warszawskiej zostali rozstrzelani profesorowie uniwersytetu: Spolski, Adler, Czermo i Sambor.

Berlin. Do *Voss. Ztg.* donoszą z Petersburga: Plewe, w chwili, gdy go zamordowano, miał przy sobie rozkaz aresztowania Wittego i zrobienia u niego rewizyi, podpisany przez samego cara. Durnowo, opieczętowawszy kancelaryę Plehwego, zabrał odnośne akta do siebie, część z nich wydał Wittemu, resztę zaś schował, aby Witte był od niego zależnym. Tem się tłómaczy dlaczego Witte toleruje rządy tego przywódcy partyi biurokratycznej.

Moskwa. W pomieszkaniu pewnego robotnika przy ulicy Gazetnaja wpadły wczoraj władze na trop komitetu rewolucyjnego, który właśnie odbywał posiedzenie. Aresztowano 5 osób, w tem dwóch studentów i jedną studentkę. Skonfiskowano wiele pism.

Ryga. Sąd wojenny skazał dwie osoby za usiłowane zamordowanie kozaków, a dwie inne za rozbrojenie policyantów na śmierć przez powieszenie.

Kijów. W aptece Komelnickiego znaleziono wiele broszur rewolucyjnych i 60 paczek bawełny strzelniczej.

Ryga. Wczoraj przedpołudniem wpadli nieznani sprawcy do mieszkania pewnej żydówki, wdowy, ubezwładnili służbę, wdowę zamordowali, a splądrowawszy mieszkanie, uciekli.

Libawa. W miejscowości Prekuln zaatakowali uzbrojeni rewolucyoniści oddział z 6 dragonów, z których trzech odniosło rany. Z napastników jednego zabito. W Hasenpot rozstrzelał oddział wojskowy czterech rewolucyonistów, a dwóch ukarał powieszeniem.

* * *

(*Wyniki rewizyi senatorskiej*).

Rewizye senatorskie w południowej Rosyi zostały już ukończone. Senatorowie Turau i Kuźmiński powrócili już do Petersburga. Pierwszy z nich w Kijowie, drugi w Odesie, przeprowadzili śledztwo w sprawie smutnej pamięci pogromów żydowskich. Organ urzędowy ministeryum skarbu *Torgowo Promyszlennaja Gasieta* podaje rozmowę jednego ze swych współpracowników z senatorami o rezultatach śledztwa.

Senator Kuźmiński opowiadał tedy, że pogrom odeski miał z początku charakter improwizacyi. Można go było powstrzymać, gdyby policya przeciwdziałała. Ale policyi nie było i właśnie zrana usunięto ją ze wszystkich stanowisk. Następnie znaczna część policyantów ukazała się w roli zgoła zupełnie odmiennej. Stwierdziłem — mówił senator — iż policya nietylko jawnie i głośno pochwalała pogrom, ale nadto brała w nim udział czynny. W wielu wypadkach urzędnicy policyjni dowodzili motłochem, wskazując mu sklepy żydowskie. Stwierdziłem także przypadki udziału policyi w rabunku i w znęcaniu się nad żydami. Byłem w cyrkule Bulwarowym i zastałem w piwnicy tego cyrkułu 214 osób, uwięzionych jeszcze przed pogromem za udział w manifestacyi ulicznej. Schodząc po wąskich schodach, przekonałem się, że dość było pośliznąć się, aby runąć na dół. I cóż pan powie? Oto aresztowane osoby wrzucono tam, a potem deptano jeszcze nogami. Stwierdziłem jeszcze inne objawy okrucieństwa i znęcania się policyi nad żydami. Ostatecznie oddałem pod sąd 42 urzędników policyi, mianowicie 4 komisarzy, 7 ich pomocników, 12 dozorców rewirowych i 19 policyantów. Z rozkazu mego są oni usuwani z posad; że jednak Odessa jest teraz na stopie wojennej, a policya jest nieliczna, pozwoliłem tedy uwalniać ich stopniowo naczelnikowi miasta, gen. Grigorjewowi, o którym wszyscy bez różnicy przekonań wyrażają się bardzo dobrze. Co się zaś tyczy generała Neuhardta, to spełnię to, co mi dyktuje obowiązek i przedłożę senatowi wniosek, z mojem przekonaniem zgodny, a obwiniający go bardzo. Zakres mej władzy na niego się nie rozciągał, więc sam go ukarać nie mogłem.

Pogrom odeski, zdaniem senatora Kuźmińskiego, nie był przygotowany. Nie zdołał on przynajmniej wykryć śladów jakiejś organizacyi. Poprostu tłumne manifestacye rewolucyjne wywołały wśród robotników Rosyan, pracujących w porcie, wrażenie, że nadal będą nimi rządzili żydzi. Wyruszyli tedy na ulicę z okrzykiem: „Bij żydów!", a do nich przyłączył się motłoch miejski. Policya sprzyjała im i zachęcała; antagonizm był od wieków — i tym sposobem powstał pogrom.

Nie zdołałem stwierdzić — powiada senator Kuźmiński — ażeby po biurach policyjnych rozdawano broń. To wszakże stwierdziłem, że udzielano tam szumowinom wskazówek, jak mają działać. Rabusie posiadali wogóle niewiele broni, walczyli głównie drągami i kijami. O wiele więcej broni mieli żydzi i rewolucyoniści, którzy też z początku wzięli górę nad rabusiami, bronili się dobrze i nacierali. Kozacy nie przeszkadzali pogromowi, ale w rabunku nie uczestniczyli. Dopuszczało się tego wielu żołnierzy piechoty. Generał Kaulbars dał dymisyę dwom kapitanom, których podwładni, jak stwierdzono niezbicie, brali udział w rabunku.

O pogromie kijowskim mówił senator Turau. Przygotowania pogromu — powiada — nie potrafiłem wykryć, z łatwością jednak stwierdziłem jawną, bezwarunkowo zbrodniczą bezczynność policyi. Usunąłem z urzędu i oddałem pod sąd policmajstra Cichockiego, komisarza Łaszczenkę i jego pomocnika. W ich dzielnicy, na Padole, najbardziej srożył się pogrom i dopuszczono się tam największych okrucieństw. Policmajster Cichocki jest osławionym łapownikiem, najlichszego gatunku. W jego oczach popełniano mordy i rabunki, on zaś ani palcem nie kiwnął, owszem, sprzyjał temu, co się działo. Byli też i inni, mniejsi urzędnicy policyjni, w których postępowaniu stwierdziłem cechy przestępstwa. Byli np. tacy, którzy szli na czele motłochu i brali udział w rabunkach. Będą oni pociągnięci do odpowiedzialności przez urząd prokuratorski, któremu oddałem odpowiednie materyały. Żołnierze, będący pod bronią, nie brali udziału w rabunkach. Natomiast dopuszczało się rabunku niemało byłych żołnierzy, których wtedy właśnie uwolniono z wojska i rozpuszczano do domów.

Pogrom kijowski miał cechę wyłącznie przeciwżydowską. Ciemny tłum uogólnił jaskrawo-rewolucyjne przemówienie jednego z mówców żydowskich, wypowiedziane na placu ratuszowym i rzucił się na wszystkich żydów. Antysemityzmu nie brak wśród naszego pospólstwa, a policya nie przeciwdziałała wcale jego wybuchowi. Na samym początku rozruchów miasto oddane zostało pod zarząd władzy wojskowej, kiedy jeszcze nie zachodziła potrzeba tego, bo z mocy prawa władze cywilne powinny wpierw wyczerpać wszelkie możliwe ze swej strony środki. Otóż skutkiem tego przelania władzy na wojsko, policya wykręcała się od tłumienia rozruchów, powiadając, że to należy już do wojska, wojsko zaś stało bezczynne, oczekując rozkazów od policyi. To przelanie praw przez policyę na wojsko nastąpiło jakoby dlatego, że spodziewano się w mieście powstania całej ludności. Czyli mam mówić, że obawy te były zgoła nieuzasadnione? Kogo z udzielonej mi władzy mogłem pociągnąć do odpowiedzialności, tego pociągnąłem, resztę oddałem do osądzenia sądom.

* * *

Jedna z wielkich fabryk w Królestwie Polskiem wysłała swojego urzędnika do Elizawetpolu, położonego na Kaukazie, już za górami, w pośrodku drogi między Tyflisem a Baku. Urzędnik ten dotarł aż do miasta Elizawetpol i oto jaką relacyę wysłał do swoich fabrykantów:

Prowadzi się tu wojna, najprawdziwsza w świecie. Cały „Zakaukaz" w płomieniu... Stoją przeciw sobie dwa waleczne, odważne do fanatyzmu, narody: Tatarzy i Ormianie. Uzbrojenie — ostatnie słowo techniki, amunicyi moc. I jedni, i drudzy mają dzielnych przywódzców.

Przywódzcy pierwszych, — to duchowieństwo, w osobie mułłów, ze sztandarami z półksiężyców i palca Proroka. Ich idea — panislamizm. Przywódzcy drugich — rewolucyjna organizacya „dasznakcutium". Idea — samoobrona, nacyonalizm, wskrzeszenie niezależnej Armenii. Przyczyna walki na śmierć i życie — nienawiść, wszelkiemi sposobami podsycana z zewnątrz. I leje się krew strumieniami po całym obszarze Zakaukazu (Elizawetpolskiej, Bakińskiej i Erywańskiej gub.) płoną całe wsie i auły; całemi rodzinami, nie szczędząc starców, kobiet i dzieci, wyrzynają się wzajem; gwałty, wołające o pomstę, spotyka się na każdym kroku; nawet trupy poległych od kul, ćwiartują na kawałki; obcinają głowy, wyłupiają oczy. To walka dzikich, rozbestwionych zwierząt. Płoną miasta i miasteczka, które, po pochodzie ordy tatarskiej, przemieniają się w gruzy, osmolone i okopcone pożogą... I strasznie tu, w takiej pustoszy wśród gruzów i trupów; strasznie w noc ciemną na tym cmentarzu, gdzie ciszę grobową przerywają tylko odgłosy płaczu szakali, wycie psów i od czasu do czasu wystrzały karabinowe.

Piękny, odrębnem, wschodniem pięknem, Elizawetpol, — ta starożytna stolica hanów tatarskich. „Handża", nawpół zamieszkana przez Ormian, była w listopadzie (po naszemu już w grudniu) świadkiem strasznej rozprawy, strasznej bitwy i strasznych gwałtów. Spisywać to wszystko przechodzi moje zdolności: odtworzyłbym to zbyt blado, zbyt sucho.

Nasz agent, Ormianin, z matką ślepą staruszką, z żoną, dopiero co po połogu, i trojgiem dzieci — ocaleli cudem, wywiezieni w jednej bieliźnie do ormiańskiego obozu. Całe ich mienie, całe urządzenie naszego kantoru, wszystkie towary na kilkadziesiąt tysięcy rubli, — rozgrabiono, spalono, zniszczono.

Otrzymawszy wiadomość o bitwie, chciałem natychmiast pośpieszyć na plac boju, lecz strejk kolejowy nie pozwolił mi na to. Przyjechałem tu przed paru dniami, dopiero wojskowym pociągiem. Na stacyę przybyłem nad wieczorem. Jechać do miasta nie sposób. Cała przestrzeń — 6 wiorst zajęta Tatarami. Na stacyi tłok, o śnie ani marzyć. Przesiedziałem noc całą w sali stacyjnej i o świcie z konwojem saperów wyruszyłem do miasta, do ormiańskiej dzielnicy. Jakie przykre wrażenie wywarła na mnie obecnie ta piękna Handża! Całe dzielnice obrócone w gruzy, wszędzie ślady pożarów, grabieży, zniszczenia. Tam, gdzie znajdował się wspaniały, z całym komfortem urządzony hotel, gdzie w 1903 roku mieszkałem całe 3 miesiące, — sterczą gołe, osmolone mury, część których rozsypała się w gruzy. Z całego szeregu sklepów i magazynów pozostały szczątki i tylko na bazarze — majdanie tatarskim, z pośród rumowiska okalających stary meczet murów, wynurzają się śmiało ku górze odwieczne, bogate, piękne dwa minarety. Ich ściany, wyłożone różnokolorowemi, drobnemi, polerowanemi kamieniami, błyszczą w słońcu. — Zmierzam ku mostowi na rzece „Handżinoc", by przedostać się do dzielnicy ormiańskiej. Powóz zatrzymuje się przed mostem. Tu granica obozu tatarskiego. Na połowie mostu spotykają mnie Ormianie, wypytują, wreszcie przekładają moje manatki do powozu ormiańskiego, w którym już bez eskorty jadę dalej, do improwizowanego hotelu. Znajduję agenta, obliczam z nim straty... następnie udaję się na pozycyę. Wokoło szańce, okopy, posterunki od stóp do głów uzbrojonych dasznakcutjunów, saperów, ochotników. Na wzgórzach stoją armaty. Po drugiej stronie rzeki widać takież samo szańce tatarskie i posterunki askierów. Zmierzcha... W mieście pusto, głucho, cicho. Lecz nie jest to ta cisza cmentarna, niczem nieprzerywana, która łagodzi ból, usypia i uspokaja nerwy. To cisza złowroga przed burzą, przed walką na śmierć i życie. Z niepokojem natężam słuch. Każdy szmer zdaje się czemś złowrogiem. Rozlega się wystrzał, po nim drugi, trzeci, wreszcie cała kanonada piekielna z obu stron i wystrzały z dział.

I całe życie przebiega przed oczyma, czujesz śmierć na karku. Cała dzielnica pod bronią, wszyscy zmierzają na pozycye, a tu ciemno, choć oko wykol. Tatarzy chcą przedostać się do obozu ormiańskiego. Znany rozbójnik tatarski, Dali-Alja, podchodzi ze swoją szajką, nadciągają tatarskie ordy z aułów. Kanonada nie ustaje, przeciwnie coraz to z większą siłą wzrasta. Istne piekło, — Sodoma i Gomora. Godzina 2-ga po północy. Huk armatni przerzyna powietrze i wkrótce robi się jasno, coraz jaśniej. To płonie auł tatarski. Tatarzy pobici! Kanonada ucicha, słychać już tylko pojedyńcze wystrzały, wreszcie i one milkną o świcie.

Mały feljeton.

Nadkrytyk.

— Gorąco pragnąłbym zostać współpracownikiem pańskiego poczytnego dziennika...

— W jakim dziale?

— Palę się do krytyki artystycznej, z oddaniem pierwszeństwa teatralnej.

— Właśnie potrzebuję sprawozdawcy teatralnego... Pisarzewski bardzo ciężko pisze i opóźnia mi numery...

— Jestem na usługi pana redaktora.

— Oddawał się pan studyom w tym kierunku?

— Co pan zowie studyami w tym kierunku?

— Zna pan wzorowe teatry zagraniczne?

— Nie.

— Czytał pan odpowiednie dzieła, naprzykład „Filozofią sztuki" Taine'a?

— Nie, panie redaktorze, zdaje się, że książki tej dotychczas nie przetłómaczono na polski język, a nienawidzę obcych języków. Jestem szowinistą zasadniczym i wcale się tego nie wstydzę.

— Taaak?!

— Zresztą wszelkie studya nakładają pęta zależności, narzucają cudze przekonania, a zgodzi się pan redaktor, że indywidualność jest największym skarbem jednostki kulturnej. Pragnę być indywidualnym...

— Jednak...

— Nie, panie redaktorze: w tym względzie niema żadnego „jednak".

— Rozumie się, historyę literatury dramatycznej zna pan doskonale?

— A po co?

— Jakto?

— Co ma wspólnego historya z krytyką współczesną? W tych czasach grywane są tylko sztuki świeżo napisane...

— Czasem jednak przytoczyć trzeba jedno i drugie nazwisko...

— Pewnie jest w redakcyi encyklopedya.

— Jest.

— To i dobrze.

— Ale niejednokrotnie wypada przeprowadzić paralelę...

— Nigdy w życiu, panie redaktorze! Żadnych porównań, żadnych paralel! Jestem zasadniczym objektywistą!

— Jakież pan zająłby stanowisko?

— Negatywne, panie redaktorze! Zasadniczo krańcowo-negatywne!

— Bezwzględne?

— Nieubłaganie bezwzględne!

— Jeśli jednak dzieło sceniczne będzie wartościowe?

— Niema takiego dzieła, którego wartości nie możnaby znihilować! Niema takiego arcydzieła, którego nie możnaby ośmieszyć, wyszedłszy z przeciwnego punktu widzenia!

— A jeżeli gra aktorów będzie znakomita?

— Niema tak znakomitej gry, której nie możnaby ostro skrytykować, wyszedłszy z przeciwnego punktu widzenia.

— Słowem: zawsze negacya?

— Zawsze! to wyrabia autorytet! I ręczę panu redaktorowi, że krytyki moje, niweczące wszystko i wszystkich, będą rozchwytane! Będę w nich indywidualnym, oryginalnym!

— Nawet w stosunku do innych krytyków?

— W stosunku do krytyki w ogólności! Jeżeli połowa pochwali, a połowa zgani, wystąpię z półnegacyą. Gdy zdania będą podzielone z zachowaniem temperatury umiarkowanej, negacya moja spotężnieje. W razie ogólnej pochwały, moja negacya wzrośnie do potęgi kwadratowej i będzie wzmacniana zwymyślaniem krytyki zawodowej, rzeczowej. — To obudzi powszechny interes, — wszyscy będą czytać i uwierzą w naszą powagę i rozum krytyczny.

— Znakomity pomysł! wspaniały! Jesteś pan człowiekiem, jakiego mi potrzeba do mego bezstronnego organu! Zaraz rozpocznij pan negacyjną pracę.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Mowa posła Dulęby, którą podajemy pod rubryką „Rada państwa", a którą wypowiedział wczoraj w Izbie posłów, jest — jak nam telegrafują z Wiednia — wyrazem tego oburzenia, jakie zapanowało w Kole polskiem po mowie hr. Sternberga. Namiętny ten człowiek, nie liczący się ze słowami, dotknął sędziwego naszego Monarchę w sposób niesłychanie brutalny i tak nieprzyzwoity, że człowiek o delikatnem uczuciu nie byłby nawet w taki sposób się odezwał o najskromniejszym ze swych bliźnich. Protokół stenograficzny z wtorkowego posiedzenia Izby notuje, że Sternberg między innemi powiedział tak: „W Austryi nie ma już człowieka, któryby wierzył w przyszłość tego upadłego państwa. Naszem zadaniem, zadaniem młodych, jest stworzyć nową Austryę. My wszakże nie mamy 76 lat. Dlatego walczę przeciw tej bandzie wyzyskiwaczy".

Owóż ta aluzya do 76 lat jest tak wysoce nieprzyzwoitą, że tylko uczucie oburzenia może wywołać. W każdem szlachetnem sercu rodzi się przecie wdzięczność dla staruszka, który pomimo sędziwego wieku, pracuje całe dnie gorliwie nad sprawami państwa. Tymczasem hr. Sternberg pomiata wiekiem sędziwym i robi z tego powodu wyrzuty. — To bardzo jest nieuczciwe.

Zatwierdzenie [illegible]oru. Cesarz zatwierdził ponowny wybór Stanisława hr. Tarnowskiego na prezesa Akademii umiejętności w Krakowie.

Rozłam w Towarzystwie „Szkoły ludowej". Instytucya ta dzieli się na Koła, które przybierają sobie nazwiska rozmaitych wielkich i zasłużonych mężów w narodzie, albo też nazywają się od miast, w których są założone. Rzecz zdaje się zupełnie zależy od przypadku, jacy ludzie zgrupują się w którem z tych Kół. Jeżeli poważniejsi — działalność Koła jest bardzo dodatnią; jeżeli radykalni — działalność Koła jest jątrzącą i bardzo szkodliwą. Takiem naprzykład szkodliwem bardzo Kołem jest złożone z samych socyalistycznych i radykalnych żywiołów Koło imienia Tadeusza Kościuszki; ono to bowiem przed paru laty rozrzucało wśród ludu wstrętne wiersze rewolucyjne, wzywające do mordowania klas inteligentnych i majętnych. Natomiast bardzo gorliwą i pożyteczną pracą odznacza się Tarnopolskie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej". Wczoraj podaliśmy właśnie notatkę o jego sprawozdaniu z zeszłorocznej działalności. Owóż w tem sprawozdaniu tarnopolskie Koło mówi na stronicy 21-ej o Czytelni w Płotyczy: „rozwija się bardzo pomyślnie, choć dzięki wrogiej

agitacyi antypolskiej socyalistów i partyi smutnej sławy renegata polskiego, Stapińskiego, zauważyć się daje pewien rozkład wśród członków", a na stronie 50-ej, mówiąc o wiecu z dnia 3 maja z. r. pisze, że został on „rozbity przez osławionego posła Stapińskiego, który wraz z Rusinami i socyalistami udaremnił spokojny i przyzwoity bieg obrad".

Tyle słów sprawozdania. Uczuło się temi słowy dotknięte bardzo Koło imienia Kościuszki. Zarząd jego zwołał więc zaraz walne zgromadzenie członków, które uchwaliło tarnopolskiemu Kołu wyrazić najwyższe oburzenie i poleciło swemu Zarządowi „poczynić dalsze kroki w tej sprawie". Na czem polegać mają te „dalsze kroki", oczywiście nie wiemy, ale sądzimy, że w każdym razie Koło imienia Kościuszki przed ściąganiem burzy na Koło tarnopolskie weźmie to pod uwagę, iż jest ono bodaj czy nie najruchliwszem ze wszystkich Kół Towarzystwa Szkoły ludowej i najowocniej pracuje nad szerzeniem oświaty wśród włościaństwa polskiego na Podolu. Szkodzić takiej instytucyi — to szkodzić własnemu narodowi.

Bulwar akademicki. Dzięki inicyatywie p. radzcy Ostrowskiego i p. architekty Zacharyewicza powstał projekt przekształcenia ulicy Akademickiej we wspaniały bulwar, krótki wprawdzie, bo ulica jest krótką, ale mogący w każdym razie przekształcić tę ważną arteryę ruchu z małomiasteczkowej ulicy, jaką jest dzisiaj, w ulicę, przypominającą wielkie stolice Europy. Według tego projektu ma być zniesiony ten skwer, który dzisiaj się znajduje pośrodku ulicy Akademickiej, który na ogół jest za mały i z którego przeto nikt nie korzysta, w miejsce zaś jego pójdzie ulica szeroka pośrodku, w równej odległości od obu rzędów kamienic, wzdłuż zaś kamienic pójdą znacznie rozszerzone trotuary, na tych trotuarach umieszczone będą dwa szeregi drzew, a między niemi ławeczki. Z takiego przeobrażenia ulicy Akademickiej skorzysta przedewszystkiem ta jej część, która biegnie wzdłuż kasyna miejskiego, a która dzisiaj jest zupełnie martwą. Skorzysta także spacerująca publiczność, bo dzisiaj musi się tłoczyć na bardzo wąskim trotuarze, a wtedy będzie miała dwa szerokie, wygodne trotuary do spaceru. A jeżeli w miejsce dzisiejszych brzydkich dwupiętrowych kamienic, robiących wrażenie komody o trzech szufladach, i na zachodzie Europy istniejących już tylko w małych miasteczkach, staną przy tej ulicy wysokie cztero i pięciopiętrowe domy, to ulica Akademicka może snadno stać się najpiękniejszą w naszem mieście. Wprawdzie na to trzeba zmienić dzisiejszą ustawę budowlaną miasta Lwowa, bo ona zabrania wznosić wyższe niż trzypiętrowe domy; ale ta ustawa jest takim anachronizmem, że ją miasto nieodwołalnie musi już rychło zmienić. Inaczej nie zapobiegnie w żaden sposób coraz większej drożyźnie mieszkań.

O zamordowanie Majerówny. Z Leoben donoszą, że obrońca Fryderyki Zellerówny, która dokonała morderstwa na Maryi Majerównie, o czem nasz korespondent wiedeński dwukrotnie obszernie pisał, wniósł podanie, by dla przeprowadzenia rozprawy przeciwko jego klientce i jej siostrze Maryi, delegowany został w miejsce sądu przysięgłych w Leoben, sąd przysięgłych w Wiedniu. Obrońca motywuje prośbę tem, że wobec skandalicznych zajść podczas transportu obwinionych do Kapellen, przypuszczać należy, iż ludność dała porwać się rozgoryczeniu, a to mogłoby zamącić przedmiotowość przysięgłych.

Kradzież w Bibliotece watykańskiej. Z Rzymu donoszą: Aresztowany w tych dniach w Rzymie pod zarzutem kradzieży książki w Bibliotece watykańskiej, dr. Samanek, wskutek orzeczenia lekarzy sądowych, którzy uznali go neurastenikiem w wysokim stopniu, oddany został do jednego z tamtejszych zakładów leczniczych.

Nowy związek morganatyczny. Najmłodszy syn króla szwedzkiego Oskara, Eugeniusz, zamierza wstąpić w związki małżeńskie z pewną Paryżanką, pochodzącą z rodziny mieszczańskiej. Książę Eugeniusz poznał ją był w Szwecyi, gdzie przybyła jako śpiewaczka. W rodzinie króla szwedzkiego byłoby to już drugie morganatyczne małżeństwo; książę Oskar bowiem, drugi z kolei syn królestwa szwedzkich, ożenił się z bar. Ebbą Munck. Arcyksiążę ten musiał się zrzec wszelkich praw do tronu i otrzymał tytuł „księcia Bernadotte". Książę Eugeniusz liczy lat 40 i jest bardzo zdolnym malarzem, cenionym zwłaszcza za pejzaże swego ojczystego kraju.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. II wieczór kwartetowy odbędzie się w najbliższych dniach. W programie: kwartet smyczkowy Brahmsa i fortepianowy Böckmanna.

Ślub p. Włodzimierza Rojeskiego, inżyniera Wydziału krajowego, z panną Heleną Müldnerówną odbędzie się 24 bm. o godz. wpół do 7-ej wieczorem w kościele Maryi Magdaleny.

Przeciw ustawie. Z Tarnowa nadchodzi bardzo dziwna wiadomość. Oto wbrew wyraźnemu brzmieniu rozporządzenia Rady szkolnej krajowej zaprowadzono w tamecznych szkołach średnich wykłady religii mojżeszowej nie w języku polskim, ale w hebrajskim.

Tegoroczne wakacye we wschodniej Galicyi w szkołach średnich mają się rozpocząć o cały tydzień wcześniej, a mianowicie już 10 lipca, a to z powodu, że w tym roku święta Wielkanocne przypadają równocześnie u obu katolickich obrządków, przeto skrócić się będzie, tak, jak zwykle, dwutygodniowe ferye świąteczne.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.500 K. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 120 K. rozpisuje Magistrat miasta Krosna. Podania do 1 marca.

Jarmark wyrobów krajowych. Wczoraj odbyło się za inicyatywą Towarzystwa: „Lwowska Pomoc przemysłowa" w Izbie handlowej i przemysłowej zebranie, na którem omawiano projekt urządzenia tego lata na wzgórzu stryjskiem jarmarku wyrobów krajowych. Zebraniu przewodniczyła pani Gostyńska. Dyskusyę zagaił prezes Lwowskiej Pomocy przemysłowej p. Aleksander Lewicki krótkim referatem o odbytym we Lwowie przed dwoma laty jarmarku. Jarmark ten dał na ogół zadowalające rezultaty. Szczególnie podnieść należy jako dodatnią stronę owego jarmarku ożywiony ruch handlowy, jaki wówczas w mieście nastąpił z powodu zjazdu licznych osób z prowincyi. Referat swój zakończył p. Lewicki przedstawieniem kosztów projektowanego w roku bieżącym jarmarku i wnioskami co do ich pokrycia. Według tego preliminarza źródła, z których czerpać będzie komitet, urządzający jarmark, stanowić mają tysiąc akcyj po 5 koron, opłaty z placów pod budy, dochód z festynów, jakie komitet zamierza w czasie jarmarku urządzać. Wszystkie te dochody wynosić będą razem około 20.000 kor.

Po p. Lewickim zabrał głos p. Wyrzykowski i zaproponował, aby dla pokrycia kosztów jarmarku wypuszczono 100.000 losów po 1 kor. Z kwoty, uzyskanej ze sprzedaży tych losów należy 50.000 kor. obrócić na założenie jakiejś fabryki w kraju.

P. Olszewski zwrócił uwagę na to, że wśród zebranych nie ma dostatecznej liczby przedstawicieli tych sfer przemysłowych, którym zamierzony jarmark dać ma sposobność do okazania i sprzedania swych wytworów, że więc z tego powodu opinia tego zebrania nie jest w sprawie urządzenia jarmarku miarodajną. Zbyt częste wystawy i jarmarki chybiają swego celu, albowiem zamiast zaciekawiania wśród publiczności, wywołują zobojętnienie. Jarmark miałby tylko wówczas widoki powodzenia, jeśliby go urządzono w porozumieniu z miarodajnemi sferami kupieckiemi i przemysłowemi i z gminą.

P. Fryling sądzi, że jarmarki urządza się nie dla restauratorów i hotelarzy, lecz jedynie na to, aby producenci krajowi sprzedali możliwie wielki zasób swych wytworów, a kupcy mieli jak największy odbyt. Zatem należy się ich zapytać, czy życzą sobie tego roku jarmarku. W tym celu powinien komitet, projektujący urządzenie jarmarku, wydać kwestyonaryusz, zwrócony do kupców i przemysłowców w całym kraju.

P. Szeremeta jest bezwarunkowo za urządzeniem jarmarku, albowiem da on naszym kupcom i rękodzielnikom sposobność wynagrodzenia sobie uszczerbku, jakiego doznają z powodu braku ruchu karnawałowego w tym roku.

Po przemówieniach pp. Milskiego, Abrysowskiego, Obly'ego, Szapiry, Korostyńskiego uchwaliło zebranie wniosek p. Frylinga o odroczenie decyzyi co do urządzenia jarmarku wytworów krajowych, celem zasięgnięcia opinii miarodajnych kół przemysłowych i handlowych. Zebranie uchwaliło nadto zwołać na 25 lutego zgromadzenie kupców i przemysłowców do ratusza, gdzie w szerszem gronie rozstrząsanym będzie szczegółowo projekt jarmarku.

Wiec polski w Śniatynie. Pod przewodnictwem x. Jana Fischera odbył się 11-go b. m. w Śniatynie wiec polski, w którym wzięło udział około 1.000 osób ze wszystkich stanów całego powiatu. Na porządku dziennym były trzy referaty a to: p. Zamorskiego: „Potrzeba łączności w sprawach narodowych wszystkich stronnictw politycznych polskich". X. Ślęzaka: „Unarodowienie ludu i podniesienie jego oświaty" i dr. Bosakowskiego: „Nasze położenie polityczne w obecnej dobie". Wszystkie referaty były nader sumiennie opracowane, a z taką siłą oddane, że referentów darzono burzą oklasków. Następnie przemawiali: włościanin z Trójcy Laskowski, dr. Mikołaj Krzysztofowicz i po raz drugi p. Zamorski. Tak zagajenie wiecu, jak też i zamknięcie go przez x. kanonika Fischera, było nader serdeczne, katolickie i braterskie. Poważny ton wiecu, jak również zapadłe rezolucye, świadczyły o zupełnem zrozumieniu celu, w jakim się wiec zebrał. Szereg zapadłych rezolucyj został drogą telegraficzną przesłany na ręce prezesa Koła polskiego w Wiedniu i do prezydenta ministrów br. Gautscha. Najważniejsza była ta, że z dotychczasową polityką naszego Koła polskiego w Wiedniu solidaryzują się wszyscy i z całem zaufaniem powierzają akcyę nowej reformy wyborczej Kołu polskiemu, które, jak zawsze, tak i teraz, będzie ostoją i strażnicą naszego narodu.

Wyjątkowo nieszczęśliwa. Dwie panie z towarzystwa naszego miasta, znane ze swej działalności filantropijnej, nadesłały nam następujący komunikat, z prośbą o umieszczenie w naszem piśmie:

„Wyjątkowo nieszczęśliwą polecić dziś musimy miłosierdziu publicznemu. Jest nią sierota, szwaczka, kaleka o sztucznej nodze. Utrzymywała się ona dotąd z ciężkiej pracy po domach, którą wszakże nagle przerwać jest zniewoloną, a to z powodu zepsucia się maszyneryi tej właśnie sztucznej nogi. Biedna na zaradzenie tej tak dotkliwej dla niej katastrofy nie ma żadnych środków, nie zarabiając zaś wcale, cierpi po prostu nędzę. Kto współczuje z opłakania godnym losem nieszczęśliwej J. W., zechce na zakupno nowego dla niej aparatu złożyć w Redakcyi *Przeglądu* choćby najdrobniejszą ofiarę, którą wręczy się niezwłocznie ubezwładnionej, a oczekującej ocalenia kalece."

Degradacya po śmierci. W jednym z hoteli budapeszteńskich zastrzelił się tymi dniami porucznik 34 pp., nazwiskiem Aleksander Erhardt. Gdy po stwierdzeniu identyczności samobójcy ze strony władz wojskowych w Budapeszcie miał się już odbyć pogrzeb, nadeszło telegraficzne doniesienie od komendanta 34 pp., że Aleksander Erhardt nie jest lejtnantem, lecz szeregowcem. Przeciw Erhardtowi toczyła się bowiem sprawa honorowa, która skończyła się pozbawieniem go rangi oficerskiej i zasądzeniem na degradacyę. Zanim jednak degradacya nastąpiła, Erhardt pozbawił się życia. Władze wojskowe zarządziły mimo to spełnienie aktu degracyi na zmarłym, który, choć zmarł jako lejtnant, pochowany został bez honorów oficerskich, jako zwykły szeregowiec.

Poszukuje się spadkobierców. Z Paryża piszą: Sędziwy, więcej niż siedmdziesiąt lat liczący majster szewski, Józef Swiderski rodem z Warszawy, nie otwierał już od tygodnia swego małego warsztatu pod numerem 48, ulicy de Paris w Ivry sur Saine. Sąsiedzi zaniepokojeni tem zajściem, zawiadomili komisarza policyi, który kazał otworzyć przemocą mieszkanie Świderskiego. Znaleziono biedaka martwego na pościeli; zgon był naturalny wywołany przekrwieniem płuc. Przeszukując mieszkanie, komisarz odkrył w sienniku starca woreczek płócienny zawierający więcej niż 8.000 franków w złotych luidorach. Sumę tę opieczętowano i złożono w sądzie, który poszukuje obecnie spadkobierców.

Temperatura dnia 13 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6, we Lwowie —2, w Tarnopolu —4, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —1, w Salcburgu —7, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +2, w Abbazyi +3, w Raguzie +4, w Budapeszcie +1, w Berlinie —1, w Hamburgu +1, w Monachium — 4, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano —1, w Anglii +3, w Paryżu —5, w Biarritz +4, w Nizzy —2, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +3, w Rzymie +5, w Neapolu +5, w Palermo +5, w Madrycie +1, w Sztokholmie — 6, w Petersburgu —10, w Wilnie —5, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie —4, w Odessie —1, w Serajewie + 2, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +7, w Atenach +7. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 1 R. w poł. + 3 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Jak jej dogodzić.

Mąż. Wiesz żonusiu — dziś asekurowałem się na życie...

Żona. Naturalnie, ty tylko zawsze myślisz o sobie.

W czasie rewii wojskowej.

Jenerał. Czemu to jednoroczny X. ma taką wesołą minę?

Podoficer. Pokornie melduję waszej ekscelencyi: jest on aktorem i cieszy się zawsze, gdy — „wywołują"...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Gra," tryptyk sceniczny J. Żuławskiego: 1) Literat i aktorka. 2) Bezinteresowny przyjaciel. 3) Finał komedyi; w piątek „Manon," opera Masseneta; w sobotę „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego; w niedzielę popołudniu „Piwowarzy".

Filharmonia lwowska nadsyła nam program wielkiego koncertu Fryderyka Kreislera ze współudziałem Jana Rangla. 1. Mendelsohn: I-sza część sonaty nr. 6, odegra J. Rangl. 2. Tartini: „Trille du diable, 3. Vieuxtemps: Koncert nr. 2 fis-moll— odegra F. Kreisler. — Pauza — 4. Rheinberger: Intermezzo op. 98, odegra J. Rangl. 5. a) Salzer: Sarabande, b) Porpoca: Menuet, c) Dworzak: Humoreska, d) Tartini: Waryacye. 5. Wieniawski: Fantazya — odegra F. Kreisler. Bilety sprzedaje na ten koncert kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 lutego.

(Banda borysławskich podpalaczy przed sądem).

W dalszym ciągu rozprawy sąd przesłuchał dzisiaj czterech żandarmów: Józefa Wyspiańskiego, który na doniesienie Petrowa aresztował oskarżonych, i wachmistrza Petrę, który w tem aresztowaniu uczestniczył. Przed obydwoma w pierwszem przesłuchaniu oskarżeni przyznali się, że należeli do zorganizowanej bandy podpalaczy. Następnie przesłuchano byłego żandarma Józefa Starko. Prowadził on indagacye z aresztowanym Kandeferem. Kandefer przyznał się przed nim, że należał do owej bandy i brał czynny udział w jej zbrodniach. Wreszcie przesłuchano żandarma Henryka Ptaczka. Konwojował on oskarżonego Chomycza z Borysławia do Drohobycza. W drodze Chomycz wdał się z nim w rozmowę i opowiadał mu to samo o owej bandzie podpalaczy, co opowiadał Petrow żandarmowi Wyspiańskiemu. Przytem sam przyznał się do winy.

O godzinie 1 w poł. rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lutego.

(Z). Wbrew powszechnemu oczekiwaniu zarząd niemieckiego banku państwowego nie zniżył dziś swojej stopy procentowej, lecz postanowił pozostać nadal przy 5%. Jak donoszą z Berlina, prezydent banku państwowego Dr. Koch oświadczył na dzisiejszem posiedzeniu centralnego wydziału tej instytucyi, że chociaż eskont prywatny w Berlinie spadł obecnie na $3^1/_4$%, bank państwowy nie może jeszcze porzucić pięcioprocentowej stopy, gdyż sytuacya jego jest o wiele gorsza, niż była w poprzednich latach o tej porze. Cyrkulacya banknotów wynosi 1279 milionów marek i jest o 40 milionów większa niż przed rokiem, zaś stan zapasów kruszcowych jest o 116 milionów marek mniejszy.

Jutro odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, na którem zatwierdzony zostanie ostateczny bilans za rok ubiegły, a zarazem powzięta zostanie uchwała przedstawienia najbliższemu walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy wniosku o podwyższenie kapitału akcyjnego tej instytucyi ze 100 na 120 milionów koron przez emisyę 62.500 nowych akcyi po 320 koron (nominalnie). Pierwszeństwo do nabycia tych nowych akcyi będą mieli oczywiście starzy akcyonaryusze.

Z Berlina donoszą, że niemałą sensacyę wywołała w tamtejszych sferach giełdowych wiadomość, że pomimo ogólnej stagnacyi ekonomicznej w Rosyi, wywołanej już to wojną, już to zamieszkami wewnętrznemi, rosyjski bank dla handlu zagranicznego zapłaci swym akcyonaryuszom w tym roku dywidendę niemal taką samą, jak w roku ubiegłym. Mianowicie tegoroczna dywidenda wyniesie 20 lub 21 rubli, a w roku ubiegłym wynosiła $22^1/_2$ rubli.

Rząd bawarski zaciąga nową $3^1/_2$%-ową pożyczkę w sumie 50 milionów marek. Objęła ją grupa banków monachijskich i berlińskich po kursie 99 za 100.

Lwowski targ na bydło z dnia 14 lutego. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 201 sztuk; b) jałownika 66 sztuk; c) cieląt 57 sztuk; d) nierogacizny sztuk 16. Razem 340 sztuk. Woły tuczone płacono 68—79, buhaje od 76—84 koron, krowy od 70 do 76 K., jałownika 76—83 K., cielęta od 74—98 K., nierogaciznę od 110—110 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Deputacya miasta Nagy Banya wręczyła wczoraj posłom: Kossuthowi, Apponyiemu i Zichyemu dyplomy obywateli honorowych. W przemowie, wygłoszonej przy tej sposobności, Kossuth wyraził się, że się zbliżają ciężkie czasy, w których każdy Węgier musi pamiętać o obowiązkach obywatela węgierskiego. Nadchodzi czas, kiedy nietylko Sejm, ale także może i komitaty zmuszone będą do milczenia, kiedy więc obywatel będzie musiał stanąć w obronie ojczyzny. Nie znaczy to jednakże, ażeby zaraz miano chwycić za broń, ale, że każdy musi silnie wytrwać w swoim patryotyzmie i biernym oporze, tak, ażeby rządzący musieli zdobywać z osobna każdego Węgra, tak jak fortecę. Jeżeli się tak stanie, to możemy być spokojni o przyszłość, gdyż zmęczymy wreszcie władzę. Nie traćmy przeto odwagi, gdyż możemy być pewni, że zdołamy wydobyć ojczyznę z ciężkiej próby. Jeżeli nadejdzie okres samowoli, to przygotuje on nie rok 1867, tylko r. 1848.

Hr. Apponyi odpowiedział deputacyi również, że prawdopodobnie bramy parlamentu zostaną na długi czas zamknięte, a ograniczoną zostanie wolność prasy i wolność zgromadzeń. Idą więc ciężkie czasy próby narodowej. Nie należy jednak tracić otuchy, że te próby przetrzymamy i że nastaną chwile lepsze. Oby Bóg dopomógł nam do zwycięskiej walki!

Budapeszt. Doniesienie jednego z pism węgierskich jakoby Cesarz w rozmowie z pewnym politykiem powiedział, że musi obstawać przy niemieckiej komendzie ze względu na sojusz z Niemcami, który obowiązuje Austryę do utrzymania języka niemieckiego w armii, jest poprostu niesmacznym wymysłem.

Belgrad. Opozycyjne stronnictwa ogłosiły manifest do swych wyborców z oświadczeniem, że prezydyum izby depce regulamin przy sposobności układania porządku dziennego, wobec czego posłom opozycyjnym nie zostało nic innego, jak wstrzymanie się od udziału w posiedzeniach izby.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Dyrekcya teatru zawiadomiła wszystkich członków orkiestry operowej, że z dniem 14 maja otrzymają dymisyę. Na przyszłość dyrekcya proponuje każdemu z nich redukcyę pensyi o $^1/_3$ obecnie pobieranej.

Poznań. W obradach centralnego Towarzystwa gospodarczego poruszono ważną kwestyę robót akordowych, podniesioną już przez krakowskie Towarzystwo rolnicze. Referat wygłosił p. Chrzanowski. W ożywionej dyskusyi wszyscy się zgodzili na to, że robota akordowa przynosi korzyści zarówno robotnikom, jak pracodawcom.

Ateny. Izbę deputowanych rozwiązano. Nowe wybory rozpisano na 8 kwietnia. Nowa izba zbierze się 3 maja.

Carskie Sioło. Car przyjął deputacyę kleru buddyjskiego ludności buriackiej. Wręczyła ona carowi adres, w którym wyrażone są uczucia wiernopoddańcze, oraz radość z powodu manifestów z 30 października i 3 marca 1905. Deputacya wręczyła też dary dla cara, carowej i następcy tronu. Carstwo wyraziło podziękowanie za nie.

Kraków. Preliminarz budżetu miejskiego na r. 1906, opracowany przez komisyę budżetową, proponuje 10% dodatek gminny od wszystkich stałych podatków rządowych z wyjątkiem osobisto-dochodowego i $2^1/_2$% podatek gminny od czynszów z mieszkań.

Wydział krajowy odniósł się na skutek pisma Rady szkolnej kraj. do prezydyum miasta Krakowa, aby wyjednała u dyrekcyi teatru urządzanie przynajmniej raz w tygodniu, w sobotę, przedstawień dla młodzieży szkolnej po cenach możliwie najniższych.

Warszawa. Wczoraj nad ranem około godziny 3-ej liczne oddziały piechoty i konnicy, zaopatrzone w latarnie, wyruszyły na Wolę, otoczyły całą dzielnicę zwartym pierścieniem i dokonały rewizyi wszystkich domów i mieszkań. O godzinie 7-mej rano wojsko wracało, prowadząc około 30 osób aresztowanych.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Minister obrony krajowej Schönaich wyraża przedewszystkiem nadzieję, że Izba także w tym roku uchwali kontyngent. Wskazuje na liczne jeszcze braki w wojskowości i zapewnia, że są one przedmiotem trosk i starań zarządu wojskowego. Póki militaryzm istnieje, należy uczynić wszystko, co jest potrzebne, w celu utrzymania armii na wysokości zadania.

Następnie minister omawiał sprawy poruszone w ciągu dyskusyi przez rozmaitych mówców. Co się tyczy języka w żandarmeryi, rokowania są w toku i należy się spodziewać, że wkrótce będą ukończone w sposób zadowalający. Minister występuje przeciw twierdzeniu, jakoby w Galicyi pobierano nadwyżkę rekrutów. O tem mowy być nie może. Pobór rekrutów odbywa się ściśle według liczby ustanowionej w ustawie, a nadwyżkę przeznacza się bezwarunkowo do rezerwy zapasowej. Używanie rekrutów galicyjskich w pułkach czeskich odbywa się corocznie dla wypełnienia luk przy specyalnych gatunkach broni. Nie można jednakże absolutnie twierdzić, że tych ludzi używa się do usług podrzędnych, lub, że przeszkadza się im w możności uzyskania szarży podoficerskiej.

Co się tyczy przeniesienia kompetencyi w sprawach żandarmeryi z ministerstwa obrony krajowej do ministerstwa spraw wewnętrznych, to minister zaznacza, że względy zarówno wojskowe, jakoteż ekonomiczne przemawiają za tem, aby zatrzymano stan obecny. Zresztą poważny wpływ w sprawach cywilno-państwowych przyznany jest w dostatecznej mierze ministerstwu spraw wewnętrznych.

Co do reformy postanowień o rejonach fortecznych, to uregulowanie tej sprawy nie należy wyłącznie od ministerstwa obrony krajowej, lecz od innych jeszcze czynników. Jednakowoż zarząd wojskowy stara się także i tę kwestyę popierać pod każdym względem. Co do reformy procedury karnej wojskowej, minister wskazuje na oświadczenie swoje w komisyi i przypomina, że w ostatnich 6 latach liczba praktykantów audytoryatu wzrosła z 20 na 160.

Czyniono zarządowi wojskowemu zarzuty co do traktowania sprawy narodowej w wojsku i wojskowych zakładach wychowawczych. Otóż jest to jednym z najważniejszych obowiązków zarządu wojskowego, by starał się, ażeby młodzi ludzie, wstępujący do tych zakładów, władali przynajmniej dwoma językami. Napływ do zakładów wojskowych jest wprawdzie bardzo liczny, ale takich, którzyby władali dwoma językami, jest dość mało. Tego atoli trzeba wymagać, gdyż muszą się przecież porozumiewać z żołnierzami.

Jak już prezydent ministrów podniósł d. 28 listopada z. r., istnieje od r. 1876 norma, że jeżeli 20% żołnierzy jakiegoś pułku używa w rozmowie jakiegoś języka, to język ten jest także językiem pułkowym. Z tego jednakże nie można robić zarzutu zarządowi wojskowemu. 20% t. j. w stanie wojennym 800 żołnierzy. Byłoby przecież niewłaściwem wysyłać pułk na wojnę, w którym 800 żołnierzy nie mogłoby się porozumiewać z oficerami. (Żywe potakiwania).

Niepodobna więc widzieć w tem rozbijania jedności, albo jakichś ustępstw na rzecz narodowości. O kwestyach językowych rozstrzyga wyłącznie potrzeba. Natomiast absolutnie koniecznym jest język służbowy. Wojsko, którego najwyższe przynajmniej koła nie mogą się ze sobą porozumieć, jest wojskiem pożałowania godnem. (Żywe oklaski). Mamy obowiązek utrzymać język służbowy, ale rozszerzanie jego zakresu ma pewne granice. Oficerowie muszą go znać, tak samo podoficerowie powinni go znać, ale trudno żądać, ażeby żołnierz nauczył się go w trzech latach służby wojskowej; tego też nie żąda się od niego.

Co się tyczy języka towarzyskiego oficerów, to nie ma w tym kierunku żadnych nakazów. Nikomu nie zabrania się rozmawiać ze swymi rodakami w ojczystym języku. Ale korpus oficerski w Austryi jest mieszany; a jeżeli się jest w towarzystwie, to zwykle mówi się tym językiem, który rozumieją wszyscy. (Oklaski, protesty ze strony Czechów). Tego nie ma w żadnym rozkazie, ani rozporządzeniu, lecz jest to w *Kniggem* (książka o obcowaniu z ludźmi). Minister mówi dalej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 lutego. Ks. J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. A. Czosnowski, A. Bankowski, T. Kiełczewski i M. Dwernicka z Podola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. A. Zielińska z Krakowa. R. Swieżawski z Królestwa. M. Lutosławski z Warszawy. F. Mayer z Wiednia. Hr. K. Czosnowska z Rosyi. K. Czarkowski z Niegłowic. H. Karczewski z Maryniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lutego. P. hr. Mięczyński z Satyowa. J. br. Błażowski z Czeremchowa. S. Zwolscy z Bryniec. M. Polański z Rostoczek. Dyr. W. Löwy z Wolcza. M. Maniewski z Bajkowiec. St. Kowerski z Dub. Radzca T. Stryjeński i X. Wlazowski z Krakowa. J. Gołębski z Sławentyna. A. Kossecki z Rosyi. Cz. Zaleski z Podola ros. A. Zarański z Drohobycza. B. Berger z Wiednia. W. Szymański z Zagórza.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lutego. W. Zerygewicz z Przenicznik. F. Krokowski z Sieniawy. J. Huber i M. Willer z Pragi. J. Jannig, F. Supf, A. Czura, K. Sellner i J. Ringer z Wiednia. W. Żdżarski z z Grzymałowa. A. Arseniew i D. Blawacki z Radziwiłłowa. A. Tauber z Przemyśla. L. Posner z Tryestu. O. Hausenbiehl z Krechowic. K. Ludkiewicz z Sambora. R. Sebacher z Lipska. A. Nociowie z Sosolówki. T. Łubieński z Sassowa. J. Donner z Budapesztu

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·45—18·55, 19·50—19·60. — Spirytus 38·40—38·80 (stale). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 15 lutego.

Marki 117·86, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 95 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·00, węg. zakł. kred. 790 00, anglobanku 326.00, union banku 564 00, bankvereinu 568·00, länderbanku 441 75, kolei państw. 673·75, lombardy 127·50, akcye kolei Elbethal 446 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 537 50, alpiny 534 25, Rima Muranyi 585 00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 150 50, ruble 251 50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 16 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80) Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 30 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00 00 4 proc. los w 56 lat 99 0 do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Otóż Edmund powiedział mi: Czy pan będziesz dzisiaj u p. Panze? Usłyszawszy, że tu idę, wyjął z kieszeni list i rzekł: „Oddaj to pan mojej kuzynce, tylko nie zapomnij!“ Obiecałem, że spełnię jego polecenie...

— Gdzież ten list?

— Mam go w kieszeni.

— Dawaj go pan prędzej, trzeba było zacząć od tego.

Pan Ginguet wręczył list Konstancyi; wzięła go drżącą ręką i przeczytała, co następuje:

„Kochana kuzynko, chciałem probować szczęścia, moje pierwsze kroki były pomyślne. Puszczałem się coraz śmielej, chcąc zdobyć jak najprędzej pieniądze i z tobą się połączyć. Los zdradził moje nadzieje. Gwałtowna zniżka doprowadziła mnie do... ruiny... Gdybym utracił tylko własny majątek, łatwiejbym się pocieszył, ale ja mam długi, utracę honor i to mnie zabija — tak, zabija, bo człowiek zbezczeszczony żyć nie powinien. A zatem żegnam cię na zawsze *Edmund Gerval.*“

List wypadł z rąk Konstancyi.

— Zrujnowany! — szepcze p. Ginguet.

— Zrujnowany! — powtarza Pelagia.

Ale Konstancya jedną ma tylko obawę.

— On chce umrzeć! — woła zaniepokojona — umrzeć dla marnych pieniędzy... To, co ja mam, do niego należy... Jak on mógł o mnie zwątpić! Trzeba mu przeszkodzić w wykonaniu tego strasznego zamiaru. Pelagio, daj mi kapelusz, zarzutkę... Panie Ginguet, czy pan zechce mi towarzyszyć? Chodźmy prędzej.

Konstancya zbiegła ze schodów, p. Ginguet zaledwie mógł ją dogonić.

— Szczęśliwy Edmund! — myślał — jak ona go kocha! Gdybym wiedział, że wzbudzę takie uczucie w pannie Pelagii, gotówbym codzień życie sobie odbierać.

— Byleśmy go zastali w domu — ja muszę go zobaczyć — mówiła panienka, jadąc ze swoim towarzyszem w dorożce.

— Jeżeli go w domu nie ma, to gdzie go szukać — myślał p. Ginguet.

Wreszcie stanęli przed mieszkaniem Edmunda. Konstancya pobiegła zapytać stróża, czy p. Gerval jest w domu.

Odpowiedziano jej, że wyszedł przed kilku godzinami i niewiadomo, kiedy wróci.

— Musimy go odszukać — wołała panienka. — Chodźmy na giełdę.

Na giełdzie także go nie zastano, ale dowiedziano się tam, że ktoś go widział w pewnej pobliskiej kawiarni. Udano się tam i zastano go, gdy dla nabrania odwagi do samobójstwa wypróżniał butelkę koniaku.

Nie będziemy opisywali wszystkich trudności, jakie mieli Konstancya i p. Ginguet, żeby go nakłonić, aby pojechał za nimi do mieszkania p. Panze. Tam go wytrzeźwiono, a potem przekonano go, że właściwie nie ma żadnego powodu do rozpaczania, gdyż jeżeli stracił na giełdzie cały swój majątek, to za to zdobył nieocenione doświadczenie, z którem teraz przy pomocy majątku Konstancyi odegra się i zarobi ponadto parę milionów. A Konstancya z całą gotowością, co więcej z radością oddała mu do dyspozycyi cały swój posag.

Wreszcie przekonano Edmunda. Rozchmurzył czoło, rozbawił się, zaczął prawić koncepta i tragicznie rozpoczęty wieczór skończył się ogromnie wesoło.

Nazajutrz i parę dni następnych przepędził Edmund na przeprowadzeniu formalności prawnych co do podjęcia obligacyj renty francuskiej, stanowiących posag p. Konstancyi, spieniężenia ich i użycia uzyskanej stąd kwoty na podkład dla gry giełdowej. Niebawem też rozpoczął grę na wielką skalę. Żeby zaś nie dać się zaskoczyć jakim nieprzewidzianym wypadkom na wielkim teatrze politycznym Europy, czytał wszystkie dzienniki, a właściwie wszystkie artykuły wstępne, korespondencye i telegramy. Natomiast do feljetonów, recenzyj teatralnych, koncertowych i literackich nie zaglądał wcale. „Człowiek polityczny — mawiał często — ubliżałby sobie, gdyby czas tracił na takie fatałaszki; — on nawet nie może go poświęcać na czytanie kroniki bieżących wypadków, bo musi od rana do wieczora studyować politykę, aby przewidzieć, jakie będą na giełdzie wiały wiatry.“

I przewidział Edmund — a było to przed dwoma laty — że Rosya odniesie ogromne zwycięstwo nad Japonią. Za namową więc swojego ajenta giełdowego zagrał na zniżkę papierów japońskich, a na zwyżkę rosyjskich. Żeby zaś odrazu mieć do czynienia z pokaźnym rezultatem, zaangażował w tę grę cały posag Konstancyi. Kładąc się spać dnia tego, czuł się dumnym ze swojej przenikliwości politycznej i marzył o tem, jak to za parę miesięcy zwróci Konstancyi cały jej posag, a wygranej kwoty użyje za podkład do dalszej gry na giełdzie. Trzymać się będzie wiernie Rosyi, a gdy ona zupełnie pokona Japonię, wówczas na spadku renty japońskiej zarobi co najmniej 80 na 100. Był bowiem wspaniałomyślnym i pozwalał na to, aby renta japońska wypuszczona po kursie 95 za 100, spadła nie do zera, ale do 12 lub do 15 ze 100. Resztę zarobić miał na ogromnej zwyżce renty rosyjskiej, która stała wtedy 96, a ku końcowi zwycięskiej wojny powinna się była podnieść na 115 za 100.

Wiadomo, co rzeczywistość zrobiła z temi marzeniami. Renta rosyjska spadała z pieca na łeb, a japońska rosła ciągle w cenę. W dwóch więc kierunkach przegrywał Edmund i wkrótce się dowiedział, że podkład jego jest wyczerpany i że ma się o nowy postarać, jeżeli chce dalej mieć kredyt u ajenta giełdowego.

Od czasu, gdy Edmund zmarnował cały swój majątek i nadszarpnął majątku narzeczonej, bywał smutny coraz częściej.

— Cóż ci mogę ofiarować? — mawiał do Konstancyi — czy mam prawo skazywać cię na nędzę?

A pan Ginguet słuchając tego, myślał:

— Teraz nie chce żenić się z kuzynką, bo już niema pieniędzy; nie żenił się z nią dawniej, choć miał pieniądze. Kiedyż się wreszcie ożeni? Ja, choć jestem uboższy od niego, ożeniłbym się zaraz, gdyby mnie tylko panna Pelagia wziąć chciała.

Edmund powiadał sobie codziennie:

„Muszę coś robić, do czegoś się wziąć“; ale tymczasem próżnował.

P. Panze chciał go wkręcić do orkiestry, wyrobił mu nawet posadę flecisty i 600 fr. pensyi.

Ale Edmund obraził się za jego dobre chęci. Tak podrzędne stanowisko było dla niego ubliżeniem.

Po paru tygodniach, p. Panze zaproponował mu miejsce w fabryce mebli.

— Cóżbym tam robił? — odparł Edmund z uśmiechem szyderczym.

— Mówiłem właścicielowi fabryki, że ładnie rysujesz. Oni właśnie potrzebują kogoś, ktoby im rysował wzory umeblowań, ekrany do kominków,

— Nie zeszedłem jeszcze na malarza pokojowego — oburzył się Edmund. — Wolałbym już zamiatać ulice.

— A więc zamiataj, mój kochany, tylko coś rób, nie czekaj, aż ci pieczone gołąbki wpadną do gąbki.

Takie rady i napomnienia nudziły Edmunda, to też coraz rzadziej odwiedzał swoją kuzynkę; bywał za to w salonach, gdzie wyrobił sobie wstęp w czasach, gdy grywał na giełdzie. Przyjmowane go dobrze, bo nikt nie wiedział, że wszystko stracił, a widziano, że jest przystojnym, dobrze ułożonym i miłym w towarzystwie.

Na jednem z takich zebrań, Edmund poznał rodzinę Bringsingue, złożoną z ojca, matki i córki.

Ojciec był mały, chudy, z głową ogromną, miał oczy, jak świderki, nos spiczasty, usta zaciśnięte. Zwyczajem ludzi małych wziął żonę bardzo wysoką która z czasem roztyła się okropnie. Ich córka była podobna ze wzrostu do ojca, a z tuszy do matki. Tyle co do strony zewnętrznej. Pomówmy teraz o moralnej.

P. Wendycyan-Raoul-Milcyades — trzech imion — Bringsingue był synem fabrykanta musztardy, który zarobił grube pieniądze na wkładaniu ziół aromatycznych do wyrabianego produktu. Dzięki temu dzielnemu fabrykantowi, sztuka mięsa wydawała się smaczniejszą jego współobywatelom.

P. Bringsingue rozszerzył przedsiębiorstwo ojca, wyrabiając, oprócz musztardy, korniszony i konserwy, pomnożył znacznie majątek, a że miał tylko jedną córkę, a ogromną dozę próżności, więc w roku piędziesiątym życia wycofał się z „interesu“, wziął rozbrat z musztardą, korniszonami, ze wszystkiem, co trąciło octem i rzucił się w wir światowy dla używania fortuny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

ZOSIEŃKA

najukochańsza córeczka

Andrzeja i Zofii Kornellów

zgasła w 4 tej wiośnie życia dnia 14. lutego 1906 roku.

Stroskani Rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 16. lutego 1906 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Koralnickiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 15. lutego 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.